







# DEKADENTYZM A RELIGIA KATOLICKA

W LIRYKACH

KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA.

SKREŚLIŁ

Ks. JÓZEF KOTERBSKI.

---

Odbitka z „Dwutygodnika katechetycznego i duszpasterskiego“.

---

W TARNOWIE.

NARZĄDEM REDAKCYI „DWUTYGODNIKA KATECHETYCZNEGO“.

Drukiem Józefa Styrny w Tarnowie, w piątym roczniku  
1904. Błogosławieństwa Bożego na ziemi,



F.7338

7338



Słusznie po części porównują nieraz czasy upadającego cesarstwa rzymskiego z naszymi czasami. Jak w onych wiekach panował brak wiary i brak jakichkolwiek zasad moralnych, jak w onych czasach filozofia przewrotna, filozofia Epikura, stoików i sceptyków, doprowadziła myślenie ludzkie do absurdów, jak w onych czasach walił się świat stary, a miał powstać nowy, tak i nasz wiek XIX. i początek XX. cechuje wielki brak wiary i zasad moralnych, tak i w naszych czasach filozofia bezbożna sprowadziła do głów zamęt i postwarzała niemożliwe absurdy i potworności w rodzaju filozofii Nietzschego, tak i w naszych czasach zanika świat stary, a wylania się nowy. I jak w epoce upadku państwa rzymskiego, nowym światem miał być świat chrześcijański, tak i w naszych czasach owym światem nowym, ma być również świat chrześcijański, który już od czasów humanizmu i macchiawelizmu wypychano coraz bardziej z życia publicznego, aż doprowadzono w życiu państw i społeczeństw do formalnego odchrześcijanienia. Słabość ludzka sprawia, że w ogóle niewiele było epok, w których chrystyanizm nawet w życiu publicznym, a zwłaszcza w życiu państw, zwyciężył zupełnie. Gdy jednostki katolickie osiągały i osiągają szczytów doskonałości moralnej w życiu, idea chrystyanizmu, idea miłości, sprawiedliwości i prawdziwej wolności synów Bożych, zawsze bywała tłumiona w życiu publicznym, czy to pod hasłem tyranii czy fałszywej wolności, czy pod hasłem fanatyzmu czy fałszywego postępu tak dalece, że właściwie życie publiczne, a zwłaszcza państwowe, przez całe wieki z małemi przerwami zostało pogańskim. Ten poganizm życia państwowego i publicznego doprowadzał przez wszystkie wieki do silnych nieraz starć i walk między państwem a Kościołem katolickim, który chce prawdziwej sprawiedliwości, miłości i wolności; ten poganizm wszystkie wpływy dodatnie Kościoła katolickiego, dążącego do królestwa Bożego na ziemi,



niszczy, wypacza i paraliżuje. Ten poganizm publiczny tworzył i stwarza ciągle bezbożne doktryny, które od XVgo wieku coraz częściej wchodziły w życie we formie to humanizmu i macehiawelizmu, to racjonalizmu i deizmu, to niewiary, krzewionej przez masoneryę i skrajny liberalizm, a świeżo przez socjalizm i anarchizm. Ten sam poganizm wreszcie, który ze skrzętnością mrówki i chytrością lisa wyzyskuje dla siebie wszelki postęp w zakresie wiedzy, zwłaszcza w zakresie nauk przyrodniczych, sprawił, iż niektóre warstwy cywilizowanego świata chrześcijańskiego, zwłaszcza warstwy inteligencji chrześcijańskiej, wszechstronnie ale niezbyt głęboko wykształconej lub grzeszącej jednostronnością zapatrywań, straciły po części wiarę, straciły zaufanie ku wszystkim ideałom religijnym i moralnym, ku wszystkim w ogóle ideałom wyższym, a nie znalazłszy niczego, coby im Boga i dawną wiarę zastąpić mogło, wpadły w rozpasanie zmysłowe, w egoizm, w rozpacz lub odrętwienie.

Rzecz jasna, że ten upadek ducha ludzkiego w niektórych sferach, że te jego walki i wysiłki, rozpacz i żale, wyuzdania i bluźnierstwa, tęsknoty za utraconymi ideałami, a brak siły do powrotu ku nim, musiały znaleźć odbicie także w literaturze narodów. Wprawdzie między ludami Europy nasz naród, Bogu dzięki, najmniej może się skarżyć na utratę wiary, — bo wrogowie nasi wszystko czynią, aby tę wiarę, gdzie osłabła, na nowo obudzić, a gdzie ją Polacy lekceważą, jej ważność, potrzebę i konieczność wykazać. Między Polakami bardzo mało jest tak niewierzących, jak w innych zgniłych moralnie społeczeństwach Europy! Jeżeli przeto o każdym, który się wychował po katolicku, można twierdzić, że gdyby się nawet wyparł swej wiary na zewnątrz, wewnątrz w duszy, czy chce czy nie chce, zostaną mu w sercu ognistemi głoskami niejako wryte niezachwiane prawdy Ewangelii i całe życie aż do grobu pokoju mu nie dadzą — to przedewszystkiem o każdym Polaku można utrzymywać, że naprawdę, w głębi duszy, wiary katolickiej całkiem stracić nie zdoła. To też wszyscy ci, którzy u nas pisali przeciw wierze (a dotychczas było ich bardzo mało), sami zwyczajnie nie wierzyli w to, co piszą. To niedowiarstwo polskie, te polskie bluźnierstwa, te walki wewnętrzne, te idee upadłej, niewierzącej duszy, te jej rozpacz, ten cały tak zwany dekadentyzm, czy modernizm polski..... jest czemś nienaturalnem, jest jakąś potwornością, bo nie pochodzi z duszy polskiej, ale jest niczem więcej, jak tylko bezsensownem naśladowaniem zagranicznych



pisarzy, zwłaszcza francuskich. Zawsze we wszystkim, co złe i szkodliwe, naśladowała Polska Francję; teraz też naśladowuje ją w literaturze i w niewierze.

Choć zatem niewiara, że tak powiem, literacka, a zwłaszcza polska, nie jest koniecznie prawdziwą niewiarą, nie może jednak co do tego być dwóch zdań, że objawy dekadentyzmu, niewiary w naszej literaturze, nie mogą zostać bez wpływu na ogół narodu wierzącego, a zwłaszcza na młodzież, że objawy te, dziś więcej udane, mogą z czasem — zwłaszcza w sercach młodych — doprowadzić do prawdziwej i strasznej w skutkach niewiary. To też nie od rzeczy będzie zwrócić nieco uwagę na ów zły kierunek w polskiej literaturze, na ową truciznę, jaką nieraz w pięknej formie karmi się dzisiaj naszą młodzież, zatem naraża się na szwank przyszłość naszego Kościoła i naszej Ojczyzny.

Objąć całą nowszą literaturę dekadentów polskich w jednym studyum, to rzecz prawie niemożliwa. — Dlatego za temat naszej pracy obraliśmy pisma jednego tylko dekadenta i to jedynie pisma poetyczne, a i z tych tylko liryki, mianowicie poezye liryczne Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Uczyniliśmy to z wielu względów.

Najważniejszym motywem dla nas było to, że dekadentyzm polski najsilniej występuje w poezyi modernistycznej, podczas gdy w powieści współczesnej bardzo słabo się objawia. Między współczesnymi poetami dekadentkimi ma pierwszeństwo i z wieku i ze znaczenia Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Obok Kasprowicza, najlepiej on włada językiem i formą wśród całej flegjady modernistycznych synów Apollina, a treścią swych liryk jest typowym przedstawicielem zgnilizny, jaką szerzy neopoganizm zgniłej części społeczeństw zachodnich. Jest on wreszcie jakby kapelmistrzem całego chóru wierszem piszących dekadentów polskich, którzy uczą się od niego wierszować, rymować, rzecz przedstawiać, czerpią zeń porównania i wyrażenia, a nawet jego tematy z małemi odmianami powtarzają. Dlatego też sądzimy, że zamiast wertować całe stosy możliwych i niemożliwych, mniej mądrych lub wcale niemądrych, a nawet boleśnie śmiesznych, polskich poematów modernistycznych, najlepiej będzie, gdy przedstawimy sposób myślenia i pojmowania ich wodza, mistrza i nauczyciela niejako, gdy przedstawimy zapatrywania na świat, jakie wyśpiewał w swych lirykach Kazimierz Przerwa-Tetmajer. —

Zamierzamy przedstawić zapatrywania dekadentyzmu w obec religii katolickiej, pomijając całkiem stronę literacką. Czynimy to dlatego,



aby wykazać, jak w świetle rozumu oświeconego wiarą wyglądają te nowotwory nowoczesnego poganizmu, jaką bronią ten neopoganizm walczy, jakie są jego idale, do czego dąży, co daje i dać może swoim adeptom. W ten sposób łatwiej będzie można sobie zdać sprawę z tej strasznej choroby, jaką jest dekadentyzm — i z jego groźnych następstw. — To też biorąc pod uwagę głównie stronę duchową, treść utworów lirycznych mistrza modernistów polskich, zastanowimy się, w co on wierzy, a w co nie wierzy, jakie są jego pojęcia o religii chrześcijańskiej, o ideałach, z którymi walczy, a które odrzuca, jakie są jego zasady moralne, a wreszcie jakie są jego zasady społeczne. W ten sposób wytworzymy sobie pojęcie o treści modernizmu, dekadentyzmu polskiego. Uważamy to za rzecz najważniejszą. Chociaż bowiem u współczesnych pisarzy dekadentkich, a więc i u K. Tetmajera, nieraz treść jest stworzoną głównie dla formy, bo celem modernistów często bywa czeza forma, rytm, nastrój i efekt — to jednak faktem jest i pozostanie — że rozum ludzki zawsze żąda głównie i więcej treści, niż formy i raczej woli dobrą treść w lichy formie, niż lichą, nędzną albo żadną treść we formie pięknej, bogatej. — Trucizna, czy jest zamierzona, czy nie, czy dlatego tylko wlana do kryształowego pucharu, bo mu dodaje pięknego połysku i gry barw, czy też w zamiarze zbrodniczym, zawsze zostaje trucizną. — To też bez względu na to, co poeta zamierzał w którymkolwiek ze swych wierszy, jeżeli ten wiersz trąci zgniłą treścią, należy go nam wzięść pod rozbiór ściślejszy.

Może się komu wyda dziwnem, że szukamy u poety wierzeń religijnych, zasad moralnych i społecznych i te jego pojęcia i zasady chcemy rozbierać w świetle religii katolickiej. Może niejeden zapyta się: Czegóż ten człowiek chce? Czyż żąda, by poeta był teologiem, moralistą, lub kaznodzieją? — Na to odpowiadam, że nie szukam u poety teologii, bo nikt nie ma prawa wymagać, by poezya koniecznie moralizowała i uczyła katechizmu, ale nikt chyba nie zaprzeczy, że słusznie żądać można, aby jeżeli już poeta chce przedstawiać pojęcia katolickie, a choćby ogólnie o nie trąca, znał przecież naukę Kościoła — aby jeżeli swą poezją zawadza o Ewangelię lub historię Kościoła katolickiego, nie był w tych kwestiach ignorantem, fanatykiem, który uwzględnia tylko źródła *contra*, ale *pro* są mu obce — aby autor, o ile sam czego dobrze nie rozumie i źle pojmuje, co ma związek z chrystyanizmem, nie przedstawiał tego, jako pojęć chrześcijańskich — aby wreszcie, jeżeli nie chce „moralizować“ i „katechizować“, do czego zresztą nie jest



powołany jako poeta, nie szerzył błędów i idei przewrotnych, nie szerzył nienawiści czy zniechęcenia do wiary, nie szerzył niemoralności. Takiej teologii ma prawo domagać się od pisarzy każde społeczeństwo, a zwłaszcza społeczeństwo polskie i katolickie. Dlatego też będziemy się starali poznać, jakiej to teologii i jakiej moralności uczy dekadentyzm w lirykach K. Tetmajera, a raczej czem zastępuje teologię i moralność katolicką.

Jeszcze jedno, nim do rzeczy przystąpimy. Powiada Kazimierz Przerwa-Tetmajer w przedmowie do I. tomu swych poezyj: „Prawda, gdy cała falanga głosów i to z najrozmaitszych obozów, zaczawszy od biskupów, a kończąc na skrajnych pozytywistach i na skrajnych „modernistach“ podnosi się przeciw, to przecie to musi mieć swój powód i swą rację“?? — Niechże więc autor nie ma do nas żalu, że właśnie jego utwory wzięliśmy pod rozbiór, bo to, co owych „najrozmaitszych“ spowodowało do ogłoszenia się „przeciw“ i nami też powoduje. — Racya zaś leży w tem, że pisma Kazimierza Tetmajera, jako pierwszego prawie czasem i treścią dekadenta w naszej literaturze, sprawiły wielkie wrażenie na naszym społeczeństwie wierzącem, naturalnie wrażenie ujemne, bo nawet skrajnym pozytywistom i skrajnym „modernistom“ było za dużo niewiary w tych poezjach. — Żali się poeta nadto w tejsamej przedmowie, że „jeżeli go chwalo no i ganiono jak innych, to o wszystkich moich kolegach razem wziętych nie napisano tylu złych rzeczy; z taką poprostu zaciekłością i zajadłością... usiłowano mię zabić“ (naturalnie po literacku). To nas także nie dziwi, że na poetę tak się wszyscy rzucają i niech się nie dziwi, że my też do nich się przyłączamy, choć w dobrem znaczeniu. — Gdy komu wydzierają majątek, wolność itp. dobra doczesne, bezpieczniej to wszystko zniesie, niż gdy mu wydzierają... wiarę. Ztąd owa „zaciekłość i zajadłość“ u tych, którzy wierzące społeczeństwo polskie kochają i w wierze widzą główną jego obronę, trwałość i przyszłość. — Że tam niktyle było „zajadłości i zaciekłości“, ile gorącej samoobrony ducha polskiego (do czego zresztą tu i ówdzie mogła się przymieszać zazdrość ludzka), to pewna. -- My też będziemy się starali unikać „zaciekłości i zajadłości“, bo to rzecz niechrześcijańska, ale jeżeli mówienie prawdy, wykrywanie kłamstwa i obłudy, miałyby się nazywać „zaciekłością i zajadłością“, to dałby Bóg, żeby nam jej nie brakło w tej chwili! —

\* \* \*



Aby dać czytelnikom dokładny obraz zapatrywań poety pod względem religijnym, moralnym i społecznym, sądzimy, że najlepszą drogą do tego będzie nie ogólne zesumowanie myśli rozrzuconych w IV. tomach poezyj<sup>1)</sup> i w jednym dodatkowym tomie<sup>2)</sup> „Hasła“, ale dokładne przejście i rozbiór poszczególnych wierszy odnośnych, zawartych w każdym tomie z osobna. Na końcu pracy dopiero postaramy się o to, by z tych rozrzuconych myśli zestawić całość pojęć dekadentyzmu i o nim należyty sąd wydać. Aby nam nie zarzuciono przesady i zlej woli, będziemy streszczali tylko mniej ważne ustępy, a w najważniejszych miejscach przytoczymy własne słowa poety.

Między wierszami każdego tomu są utwory rozmaitej treści. Nas obchodzą głównie utwory treści filozoficzno-religijnej, moralnej i społecznej. Ponieważ i tych wierszy jest bardzo wiele, a w niektórych tasama myśl w innej powtarza się formie, przeto zajmować się będziemy jedynie rozbiorem i przytoczeniem wierszy najbardziej charakterystycznych, inne zaś utwory poety treści mającej związek z naszym tematem, a mniej wybitne, będziemy tytułami zaznaczali.

Do najbardziej charakterystycznych wierszy tomu I. poezyj Kazimierza Przerwy-Tetmajera należą wiersze, wypowiadające, w co poeta wierzy. Do takich należą: „Nie wierzę w nic“, „Wszystko umiera z smutkiem i żalobą“, „Niewierny“, „Kretynów ludzkich“, „Fragment“, „Niech nie unosi cię“ i „Nowina“. — Przypatrzmy się tym utworom ze szczególniejszą uwagą.

We wierszu „Nie wierzę w nic“ śpiewa poeta:

Nie wierzę w nic, nie pragnę niczego na świecie,  
Wstręt mam do wszystkich czynów, drwię z wszelkich  
[zapałów.

O czem poeta przedtem marzył, to teraz depece z bólem, śmiechem i przekleństwem:

I jedna mi już tylko wiara pozostała:  
Ze konieczność jest wszystkim, wola ludzka niczem —  
I jedno mi już tylko zostało pragnienie  
Nirwany, w której istność pogrąża się cała  
W bezładności, w omdleniu sennem, tajemniczem,  
I nieczując, przechodzi zwolna w nieistnienie.

A więc właściwie poeta w nic nie wierzy, do wszystkiego ma wstręt, bo nie ma u ludzi wolnej woli i tylko Nirwana coś warta.

1) Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Poezye. Tom II. III. Warszawa. Nakład Gebetnera i Wolfa 1898. Tom I. IV. 1900.

2) Kaz. Prz.-Tetmajer. Hasła. Nakład Friedleina Kraków 1901.



W nie nie wierzy — mówi — a jednak ja twierdzą, że wierzy. Wierzy poeta, bo udowodnić tego nie może, że niema wolnej woli, wierzy, że może istota duchowa przejść w nieistnienie. Oto na razie, według tego wiersza, jego wiara w miejsce wiary w Boga i w dogmaty katolickie. — Wierzy on w pogańską, grecką „*ζωή*“ i w indyjską „Nirwanę“. — Oto dogmaty modernisty. —

We wierszu „Wszystko umiera z smutkiem i żalobą“ mówi poeta o zmartwychwstaniu, ale tego zmartwychwstania nie rozumie po chrześcijańsku, a uważa je za przeistoczenie się materji jednej w drugą, wskutek czego jego

..... ciało

Zawsze, jak ziemia dawna, będzie trwało  
Do końca ziemi...? Ja nie zmartwychwstanę.  
Łamiąca myśl, że ludzie tak muszą  
Ginać, jak ginie zwierzę i roślina;  
Że to, co we mnie nazywa się duszą,  
To jest czująca i myśląca glina.....

Nie wierzy poeta zatem w zmartwychwstanie ciał; przykro mu, że człowiek musi ginać tak marnie, jak zwierzę, bo przecie... niema duszy, tylko „myśląca glina“. A więc znowu nowe dogmaty dekadenta, które brzmią: „nie ma duszy, jest tylko czująca i myśląca glina“. Są to dogmaty neopogańskie, których żaden uczony udowodnić nie był, nie jest i nie będzie w stanie. Swoją drogą niewiedzieć, co sądzić o pisarzu, który tak wyraźnie oświadcza, że nie wierzy w duszę, a jednak w przedmowie do swych pism mówi dużo o tem, że celem poezji powinno być, „aby przez duszę poety wypowiadały się dusze ludzkie“, co więcej — w dalszym ciągu nawet we wierszu: „Dusza ma, która więcej w wnętrzu swoim tworzy...“ pisze o swej duszy (?), że „ona leci kędyś poza obręb bytu“. Jak to pogodzić jedno z drugim? Czyby jaki nowy rodzaj dusz odmiennych od dotychczasowych wynalazł poeta? —

Że zdanie, iż Polakowi trudno być niewierzącym, jest prawdziwe, stwierdza wiersz pt. „Niewierny“. Pisze bowiem poeta:

Przychodzą na mnie godziny zwątpienia,  
Gdy tracę wiarę w Twoją dobroć, Panie,  
W Twe miłosierdzie, w Twoje zmiłowanie,  
W wolę zbawienia,  
A nawet w Twoją istotność i władanie. —

Niema przeto poeta pewności, że „nie wierzy w nic“, jak powyżej śpiewał, jeno przychodzą na niego „godziny zwątpienia“, co i najlepszym trafić się może.



Naówczas pragnę, aby w błyskawicach  
 Na niebo wstąpił i w płomieniach cały,  
 Pan pełen mocy i Bóg pełen chwały,  
 Choćby w zrenicach  
 Twoich złowróźbne dla mnie skry gorzały.

Pragnie poeta, by się mu Bóg zjawił, choćby ten Bóg miał go strącić „na beznadziejne wieczyste cierpienie“,

Albowiem męką  
 Najokropniejszą z wszystkich jest zwątpienie.

Święta to prawda, ale kto chce, zwątpienie rozwiąć może.—  
 Poeta wątpi, bo kocha zwątpienie i jego okropności, jak to nieraz później zobaczymy. I dlatego należy mu chyba przypomnieć, co powiedział Pascal w swych „Pensées“<sup>1)</sup>, że ten, który wątpi, a nie szuka prawdy, jest bardzo nieszczęśliwym, ale zarazem bardzo niesprawiedliwym.

Dalej tak woła nasz dekadent:

Gdy Ty mi konasz, dusza we mnie kona,  
 Noc się ogromna, wieczna rozpościera;  
 Myślom się otchłań i przepaść otwiera  
 Nieprzenikniona.

I dusza kona i serce umiera.

Zupełnie słusznie i tem gorzej, że ten, który pojmuje ogrom nieszczęść wywołanych zwątpieniem, jednak żyje zwątpieniem. — Nieszczere to wołanie:

Daj ludziom Siebie!  
 Zjaw się na niebie, o Boże... o Panie!

Ze wszystkich prawd religii katolickiej najłatwiejsza do udowodnienia i do uwierzenia dla nieuprzedzonych jest ta, że Bóg jest. Nawet poganie, starzy czy najnowsi, „nie mogą być wymówieni“ w tym względzie, jak naucza św. Paweł w liście do Rzymian, „ponieważ, co jest wiadomo o Bogu, jest im jawno. Albowiem Bóg im objawił, bo rzeczy Jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc Jego i Bóstwo“. (List św. Pawła do Rzym. R. I. w. 19 i 20). — Zadużo żąda poeta od P. Boga, aby każdemu niedowiarkowi, który marnie wiarę stracił, cudownie się pokazywał na niebie. Kto chce poznać istnienie Boga, pozna je z najliehszej

<sup>1)</sup> Blaise Pascal. Pensées sur la religion et sur quelques autres sujets. Paris. Garnier Frères. Str. 60. „Celui qui doute et qui ne cherche pas est tout ensemble et bien malheureux et bien injuste“. — Oto słowa tego myśliciela.



trawki, a kto nie chce, ten, choćby mu się Bóg na niebie ukazał w całym majestacie, nie uwierzy i powie, że to są, jak starzy poga nie mówili, czary, a jak neopoganie się wyrażają, złudzenia optyczne lub fata morgana lub wreszcie halucynacye i autosugestyje. Według religii katolickiej oglądanie Pana Boga jest nagrodą za dobre życie, jest najwyższem naszym szczęściem. Zresztą jeżeli można mówić o oglądaniu Boga, o Jego objawieniu w znaczeniu chrześcijańskim, to jak słusznie cytowany francuski myśliciel zauważył, P. Bóg nie objawia się, jeno tym, których serce jest czyste <sup>1)</sup>.

We wierszu „Kretynów ludzkich“ niepotrzebnie irytuje się poeta bezwzględnie na ludzi, którzy potępiają nowe kierunki i daje im miano kretynów.

„Tylko to może być dobre, co stare“!  
 Kretynów motloch krzyczy lub marnota —  
 A więc skrós dobrą głupotą, kretyni,  
 Jest wasza stara, jak sam świat, głupota.

Gdyby autor myślał jedynie o tych zacofańcach, którzy bezwzględnie wszystko, co nowe we wszystkich kierunkach, potępiają, możnaby się jeszcze pisać na jego wiersz. Ale o ile widać, wiersz ten pochodzi z niepotrzebnej ansy do wszystkich bezwzględnie, którzy potępiają nowe prądy jedynie o tyle — o ile są przewrotne i złe, czy we filozofii, czy w literaturze, w sztuce itp. — Że postęp jest we wszystkim potrzebny, byłby rzeczywiście kretynem, kto by przeczył, ale co innego postęp zdrowy, normalny, a co innego postęp chorobliwy lub postęp zniszczenia i burzenia. I choroby postępują, tworzą się nowe, mają swój rozwój, a przecież nikt ich postępu i rozwoju sobie nie życzy i każdy je zwalcza, gdzie i jak może. Kto zasłania sobie słońce, a zapala kopczą się latarkę, kto nie chce iść prostą drogą dlatego, bo nią szli inni, choć ona pewnie do celu prowadzi, ale by się odróżnić, szuka dróg bocznych, krzywych, które go do celu nie doprowadzą, ale na błędne ścieżki, a względnie do zguby i przepaści zawiodą — ten jest zaiste prawdziwym kretynem i przeciwnikiem postępu. Zresztą z szerszymi poglądami na postęp spotkamy się jeszcze u poety w innych miejscach.

Z rozkoszą, którą Niemcy nazywają „Schadenfreude“, z ironią, jakiej mógłby pocie pozazdrościć Voltaire czy Renan, z uciechą, jaką musiał odczuwać Later, gdy mógł papieża nazwać „Antychrystem, pisze poeta swój „Fragmencik“.

<sup>1)</sup> „Il est juste, qu'un Dieu si pur, ne se découvre, qu'à ceux, dont le coeur est purifié“. Pascal, Pensées. Str. 111. XVIII.



Wierzę, że rację najświętszą miał,  
 Kto spalił Giordana Bruna —  
 Ah! dotąd jeszcze nad Rzymem się  
 Świeci jaskrawa luna...

Z zachwytem patrzę się w lunę tę,  
 A rośnie we mnie dusza,  
 Ilekróć na myśl przychodzi mi  
 Więzienie Galileusza...

I w zachwyceniu roztapiam się,  
 Jakby w winnicy szampańskiej,  
 Ilekróć razy mignie mi cień,  
 Ciebie inkwizycyi hiszpańskiej.....

Dziwne to, że ludzie, którzy potępiają drugich za zdanie: „co stare, może być dobre“, sami tę zasadę wyznają, gdy chodzi o religię, o Kościół katolicki, o stare na nich napaści. Kiedyż wreszcie zechcą ci wszyscy, którzy od protestantów czy ateuszów uczą się historii Kościoła katolickiego, wiaść do ręki autorów katolickich jakiegokolwiek narodowości cywilizowanej i przeczytać, jak oni bronią swego Kościoła, by osądzić poważnie, kto ma słusność: czy katolicy, czy ich wrogowie? — Bajki w rodzaju więzienia Galileusza i przypisywanie Kościołowi wydmuchanych do niemożliwych rozmiarów nadużyć rządu hiszpańskiego, zwanych inkwizycją hiszpańską, świadczą o bardzo niskim poziomie wiedzy historycznej lub o istotnie „zaciętym i zaciekłym“ fanatyzmie antykatolickim jakiegokolwiek odcienia, świadczą o tem, że ludzie ci nie mają pojęcia o postępie badań krytycznych nad dziejami Kościoła katolickiego i średnich wieków, ale się trzymają ślepo zasady, że „wszystko co stare, to dobre“. Co starzy wrogowie Kościoła wymyślili, to dobre, a o nowych zapatrywaniach w kierunku wiedzy historycznej wiedzieć się nie chce, czy też udaje się, że się nie wie. Kto nie wie lub nie chce wiedzieć, czem w istocie był taki Giordano Bruno, kto chce zapatrywania owych czasów mierzyć naszym współczesnym kątem widzenia, ten się może oburzyć, że Giordana spalono. Kto zaś zna ducha surowości i religijności owych czasów, kto chce o tem pamiętać, że Giordano Bruno<sup>1)</sup> był zakonnikiem, że był panteistą, bluźniercą, człowiekiem przewrotnym i wysoce niemoralnym, że swemi pismami obrażał najświętsze i najdroższe uczucia współczesnych ludzi wierzących, którzy bluźnierstwo za równą, a nawet większą uważali zbrodnię, jak morderstwo—ten się nie zdziwi,

<sup>1)</sup> Patrz o Giordanie Bruno u Holzwarth'a. *Historia powszechna*. Warszawa 1883. Tom IV. Część I. Str. 470.



że niepoprawnego swego sługę i gorszyciela wydał Kościół w ręce władzy świeckiej i że ta go według kodeksu napisanego w duchu owych czasów ukarała w sposób, który ludziom współczesnym tak strasznym jak nam się nie wydawał.

Podobnie rzecz się ma z więzieniem Galileusza. Każdy, kto trochę zna historię Kościoła, wie, że Galileusz w ścisłym słowa znaczeniu więzionym nie był; chyba, że kto lekki areszt domowy już to w pałacu życzliwego uczonemu wielkiego księcia Toskany, już to w mieszkaniu osobistego przyjaciela Galileusza arcybiskupa Piccolominiego w Syenie, już we własnej willi uczonego Alcetra pod Florencją, zechce nazwać więzieniem tak srogim, żeby się aż oburzać na okrucieństwo tych, którzy go na tę pokutę skazali, czego zresztą nikt im nie chwali. — O potępieniu Galileusza nie rozpisują się, bo wiadomo nasamprzód, że nigdy go nie potępił Kościół katolicki w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale potępił go niechętni mu osobiście duchowni sędziowie; a dalej — nie potępiono Galileusza nigdy za herezyę, ale za zdania zbyt śmiałe, tak zwane w technicznym języku teologicznym „sententia temeraria“, a uczyniono to wskutek tego *głównie*, iż do swych, bądź co bądź na te czasy bardzo śmiałych poglądów, naciągał Pismo św., którego powagi bronić było obowiązkiem tych, którzy tę sprawę rozpatrywali <sup>1)</sup>. O ileż ostrzej obeszli się w tejsamej sprawie protestanci z Keplerem!

Oklepane frazesy o inkwizycyi hiszpańskiej, do której Kościół rzymski wcale ręki nie przyłożył, a której rząd mimo wielokrotnych upomnień papieży nadużył do swych celów państwowych, znalazły również miejsce w poezjach naszego modernisty. Gdyby poeta znał lepiej historię kościelną, dowiedziałby się, że Kościół rzymski nigdy nikogo na stos nie skazał <sup>2)</sup>, ale owszem, że protestanci, którzy ciągle wojują owym zarzutem przeciw katolicyzmowi, sami palili na stosach i wydawali barbarzyńskie prawa przeciw tym, którzy na

1) W sprawie Galileusza wyczerpujący artykuł podaje dzieło p. t.: Słownik apologetyczny wiary katolickiej podług Dra Jana Jaugey'a, opracowany i wydany staraniem X. Władysława Szcześniaka Mag. teol. i grona współpracowników. Warszawa 1804. Tom I Str. 700—736. Galileusz.

2) „Man muss sich warhaftig darüber verwundern, was man an der römischen Inquisition beobachtet hat, nämlich, dass sie niemals eine Todesstrafe vollziehen liess, obwohl in jener Zeit den apostolischen Stuhl Päpste inne hatten, die in Allem und namentlich in Betreff der bürgerlichen Verwaltung, äusserst streng waren“. Balmes, Protestantismus und Katholicismus in ihren Beziehungen



ich zapatrywania zgodzić się nie chcieli i przy wierze ojców trwali. Nie ma się więc nad czem zachwycać nasz dekadent; owszem ubolewać należy, że ten, u którego wszystko, co stare to głupie, wierzy w „stare kłamstwa“ i pióro swe marnuje na „zaciekłość i zajadłość“ iście protestancką.

We wierszu „Niech nie unosi cię nigdy namiętność“, przychodzi na poetę godzina zaiste pogańska, bo podczas, gdy chrześcijaninowi mają za hasło służyć słowa Chrystusa P.: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“, „Milujcie nieprzyjacioly wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści“ i „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca,“ nasz modernista uczy, że

Jeżeli nie cheesz, aby cię zdeptali,  
Duma niech służy ci za hełm ze stali,  
Za miecz szyderstwo, za tarcz obojętność.

To już chyba nie „postęp“, ale powrót do pogaństwa. Pogaństwo tak opętało poetę, że nawet dzieje powstania chrystyanizmu są u niego przeinaczone i pojęte w czysto pogański sposób, a jego Chrystus, to raczej „ein Übermensch“ Nietschego, a nie Syn Boży. W najdłuższym bowiem utworze w tomie I, który nosi tytuł „Nowina“ t. j. Ewangelia, opisuje nam poeta genezę chrystyanizmu w ciekawy sposób. — Jakaż treść „Nowiny“?

Krajobraz wschodni. Łąki, winnice, łąny, strumienie, pasterze ze stadami, wielbłądy, koziarze z kozami, żniwiarze, dziewczęta ze snopami, karawany wędrownie — wszystko to tworzy wschodnie piękne ramy. Na wzgórzu, gdzie kilka palm cienia udziela, siedzi młodzian oparty plecami o palmę, młodzian, ale dziecko prawie — i patrzy. Piękny to młodzian; szczególnie w oczach jego nie-ziemska piękność się przejawia. Patrzy on i widzi przed sobą ten piękny świat, morze, a ponad sobą błękitu zaponę.

A tam Jehowa... Bóg, co stworzył słońce,  
Utwierdził gwiazdy na niebieskim sklepie

Stworzył człowieka na swe podobieństwo  
I rzucił w raj na niego przekleństwo

---

zur europäischen Civilisation übersetzt v. F. Hahn. Regensburg 1861. —

O hiszpańskiej inkwizycji bardzo dobre wyjaśnienia są w dziełach: Abbé Rohrbacher. Universalgeschichte der kath. Kirche in deutscher Bearbeitung v. Dr. Alois Knöpfler. Münster 1883. Tom 23. Str. 83. i w Holzwartha „Historji powszechniej“. Tom V. Część III. Str. 640—645.



I za żywota cel dał mu swe Prawo.....  
Jeżeli patrzy teraz tam ze stropu

On, Wszzechwiedzący Pan, tem się nie ludzi,  
On wie, pod tego wesela powłoką  
Jak ból i smutek zagryzł się głęboko.

On wie, że gdyby wszystkie skargi ziemi  
Buchnęły w nieba strop za jednym razem,  
Takimby pierś mu przywalily głazem,  
Żeby się ugiął i cofnął przed niemi  
I precz aniołów pierzełłaby gromada,  
Widząc, że Bóg się cofa i upada.....

To mają być myśli tego młodziana! I ten młodzian dalej  
w duchu burzy się przeciw Jehowie i wyrzuca Mu:

Nie mów, żeś począł stworzenie w Miłości!  
Nie mów! Wśród wszystkich twych myśli Wszechduszy,  
Wśród wszystkich Mocy Jej: brakło tej jednej!  
Tej najpiękniejszej! . . . . .

Nie mów! Stworzyłeś świat Sobie na chwałę:  
Chciałeś wielbiony być . . . . .

Ale jakiego twarz zjawileś Boga?  
Jakiegoż Ojca i jakiegoż Pana?  
Jakaż ludzkości najobficiej dana  
Myśl o swym Bogu, o swym Panu? Trwoga!  
Przestrachem jesteś! . . . . .

Wszelkie nieszczęścia dałeś ludzkości — myśli dalej młodzian —  
mór, pożar, wulkany, burze, trzęsienie ziemi, strach, ból, a wreszcie  
prawo i rozkaz, żeby Cię wielbić. Wszystko ten Bóg czyni, aby  
się go bać, ale Sam nie miluje, a tylko przeraża!

Tak medytuje młodzian. Przy zachodzie słońca tymczasem  
wszystko wraca do domu. Zstępuje wieczór. Ziemia wygląda prze-  
ślicznie. Każdy tę ziemię kochać musi i pragnąć jej szczęścia,  
każdemu okrutną jest jej męka.

Czemże jest człowiek i czego mu potrzeba? Trzeba mu światła,  
a nie tego nieba, gdzie groźny Jehowa pioruny rzuca i karze winy  
w trzecim i czwartym pokoleniu, który w gniewie przemienia się  
w kata. Człowiekowi trzeba takiego nieba,

. . . . . kędy mieszka Ojciec świata,  
Bóg pełen łaski i pełen litości,  
A żąda tylko dla siebie: miłości.



Trzeba, żeby człowiek pamiętał, iż życie — to chwila, a tam wieczność jest do zdobycia. — Bóg może ziemi żałować, może ją rostrzaskać,

Lecz jej szczęśliwą uczynić nie może.  
I nie i nigdy z mąk jej nie wyzwoli.  
Cierpienie świata jest rdzeniem i szpikiem,  
Człowiek człowiekiem jest i męczennikiem.

Lecz, jeżeli dusza wzniesie się i będzie głucha na ziemi szept i ślepa na świat, a odda życie miłości, natenczas  
Życie będzie ducha swojego żywotem.

Tak marzy ów chłopiec; a gdy tak marzy, przechodzi dziewczeczka śliczna i jasna, a nieśmiało się uśmiecha. Jest ona takiej urody, jak te dziewice ziemi, z którymi przed wiekami Cheruby „zrzekając się swej świętej chwały“, zawarły ziemskie śluby (?? Ciekawe odkrycie biblijne! Czy Tetmajer uczył się biblii z Talmudu, czy też z Byrona lub Walter-Scotta?). — I spojrzął na nią młodzian, a ona uklękła i kraj szaty Jego do ust podniosła. — A on na jej głowę włożył ręce.

. . . . . W tej godzinie  
Uczuł moc, której nie znał wprzód —  
I zdało mu się, że narody  
Po całej ziemskiej wszerz dziedzinie,  
Do jego szaty chyłą głowę.

. . . . .  
I zdało mu się, że na skronie  
Całej ludzkości on swe dłonie  
Kładzie, a balsam z nich w jej łono,  
W jej pierś się wlewa upragnioną.

I zdaje się owemu marzącemu młodzieńcowi, że gdy rozłoży ramiona, to cały świat obejmie i dłonie oprze na bezkresie (?). Dzieweczka wstała i odeszła. Słońce już zaszło.

O jakimżby piękności cudem  
Była wieczorna ta godzina,  
Gdyby świat teraz czuł nad sobą  
Boga, nie władcę ponad ludem,  
Lecz Ojca, który kocha Syna! —

Tak myśli młodzian i dochodzi do przekonania, że skoro dotychczas niema takiego Boga, jak potrzeba, że

. . . . . oto jedna jest ku temu droga:  
Światu nowego trzeba stworzyć Boga.



Ten młodzian zdaje się znał się z Marxem, który do podobnego doszedł wniosku <sup>1)</sup>.

A dalej, skoro ów młodzian na taki wpadł pomysł, słuchajcie żywioty! Słyszycie?

Oto się rodzi, powstaje Nowina!  
 Błogosławiona będzie ta godzina,  
 Ziemia przemienie i niebo przemienie,  
 Nim pamięć o niej. . . . .

I oto człowiek w tej godzinie przemieni się, wróci do Miłości. Już nie drzy przed Jehową.

Ten Bóg, co dziś się objawia ludzkości,  
 Błogosławieństwem i łaską jest cały.

Przed duszą chłopca płyną aniołowie, a on się wplata w ich szereg i z nimi leci.

On jest aniołem . . . . .

Ciesz się ludzkości! Ci, co umarli, niech powstaną, by znów żyć! bo świat nowe rozpoczyna życie. Ten Bóg, który teraz się rodzi ludzkości, już nie schodzi w grzmotach piorunu i ogniach, ale

On schodzi do chaty nędzarza,  
 Ondlewające pokrzepiać On spieszy,  
 Chleb ducha daje mrącej z głodu rzeszy,  
 Ubogich w łachman odzianych i w rany  
 Do piersi tuli miłością wezbranej;

Ten Bóg się świętym ogromem nie chwali

On ludziom w ludziach każe widzieć brata.

Ten Bóg łączy, ale nie rozdziela,  
 Wybrani jego: to ból i cierpienie.

On chce, z gałązką przechodząc oliwną,  
 Świat nie pobożny widzieć, lecz szczęśliwy . . . . .

A więc ten nowy Bóg nie chce od ludzi pobożności, nie chce holdu i modlitwy, nie chce kultu żadnego, ni wykonywania jakichś religijnych przepisów. Wystarczy Mu, by świat był szczęśliwy. Wygodny to Bóg! Z czasem jednak zobaczymy, że nawet ten wygodny Bóg będzie za wymagający dla poety i że poeta innych bogów sobie stworzy.

<sup>1)</sup> „Der Mensch macht die Religion, nicht die Religion den Menschen“. Słowa Marxa, cytowane w dziele: Der Socialismus. Eine Untersuchung seiner Grundlagen und seiner Durchführbarkeit v. Victor Cathrein. S. J. Freiburg in Breisgau 1892. Str. 71.



Teraz następuje najciekawszy ustęp. Młodzian myśli:

Przez jaką drogę iść ku temu trzeba,  
Aby Jehowę stracić z Jego nieba,  
Stopę na prawie Jego oprzeć srogim  
I świat napełnić nowym, dobrym Bogiem.....  
„On tam na niebie nie włada bezwładnie“.  
Bez strasznej walki On z nieba nie spadnie.

Gotów ten Jehowa rzucić sto gwiazd, sto słońce; na swą obronę wezwie swój lud, który wyprowadził ze ziemi egipskiej. Ale młodzian się nie boi i woła do Jehowy:

— spojrzuj! Oto rękę wznoszę  
Ku niebu — widzisz?! — rękę dziecka prawie,  
I jak Bóg nowy światu błogosławię!

Kapłani uciekają, ofiary gasną, moc Jehowy się łamie,  
Boś Ty Bóg błyszczał przed oczy ludzkiemi,  
A ja im Boga wskazał w własnej duszy!

I obudziłem straszliwą moc — duszę ludzką. Już pada Twój Zakon. Może mię Twój lud zabić, ale myśli mej nie znicestwisz!

Ty masz lud jeden — ja mam ludzkość całą!

Po wszystkie wieki myśl ma się odbija i rzesze ludzi wiedzie blask Miłości. Wprawdzie wiele ucierpi ma dusza „wszczepiona w człowieka“, nim wszechświat ogarnie. Może ludzkość opuścić, zgubić światła drogę, lecz musi wrócić z czasem do Mnie. Będą moich prześladowali, lecz moi zwyciężyć muszą i będzie jeden pasterz i jedna owczarnia.

I ty dziewczeczko bądź błogosławiona,  
Coś myśl poznała we mnie i uczyła;  
Duszy uroda będzie twoja siła,  
Piękności matką będzie twoje łono.

Tak myśli i zdaje się mówić młodzieniec do siebie, do Jehowy i do... dziewczeczki. — Nadeszła noc śliczna. Wszystko ucichło. Młodzian nasz stoi i marzy i zdaje mu się, że już jest mężem dojrzałym, że idzie na mocarzy, że sztandar niesie między ludy,

A tylko wiara jest Mu zbroją,  
..... Miłość może zdziałać cudy.

Idzie, zwiastuje wszędzie pokój:

A On Sam, pieczęć wiary Swojej  
Do końca wieków wszechludzkości,  
Na oczach krwią oblany stoi,  
Krwia odrodzenia, krwią miłości.

Ten młodzian, jak zresztą czytelnik mógł się domyślić, ma być.... Chrystusem!!!—A więc P. Jezus—to tylko człowiek, to jakiś



egzaltowany marzyciel, który widział, że dawny Bóg jest dla ludzi za srogi, więc wpadł na pomysł, by nowego Boga stworzyć ludzkości tj. Boga miłości, którym on młodzieniec sam zostanie. Sroga to będzie walka z Jehową i trzeba będzie umrzeć, ale bądź co bądź trzeba Go stracić z nieba. A do tego wszystkiego natchnął Chrystusa owego... widok jakiejś mglistej dziewczki.

Zaiste! P. K. Tetmajer uczył się o Chrystusie zapewno po katolicku, ale ten Chrystus mu się nie spodobał, bo to..... „stara nauka“. Lepsza jest postępową nauką o Zbawicielu u Straussa i Renana, jak sądzi poeta. — Ponieważ zaś poeta zakrawa coś na chrześcijańskiego poganina, czy na pogańskiego chrześcijanina, więc też Chrystus jego może być albo jakimś Chrystusem na sposób pogański lub Zeusem na sposób chrześcijański. Zeus strącił Kronosa z nieba, aby na jego miejscu panować, bo Kronos był zbyt surowy i pożerał własne dzieci, Chrystus Tetmajera też chce strącić Jehowę z nieba, bo Jehowa jest zbyt srogi. Ciężka to będzie walka i trzeba będzie cierpieć jak Prometeusz, lub umrzeć nawet, ale bądź co bądź trzeba wydrzeć Jehowie władzę i obudzić w człowieku duszę, podobnie jak Prometeusz, który wykrał ogień z nieba i tajemnice bogów. A do tych walk srogich i poświęceń, natchnęła Chrystusa... jakaś dziewczka!!

Oto teologia dekadenta! Tak ma wyglądać powstanie chrześcijaństwa według najnowszej recepty! I takie bzdurstwa, podlejsze od najędźniejszych baśni babskich, ubiera się w formy poetyczne i rzuca się między ludzi, jako wyższe pojmowanie genezy chrystyanizmu! Tak zwanej „*licentia poetica*“, można wybaczyć daty, cyfry a nawet niezajomość stosunków historycznych, o których pisze poeta, ale co innego dogmaty wiary, co innego rzeczy święte, prawdy objawione, które wyznają miliony; w tych razach „*licentia poetica*“ nie ma miejsca. — Jest to poprostu szerzenie odgrzanych herezji, które Kościół już w pierwszych czasach swego istnienia surowo potępił.

Wiersze, których treść przytoczyliśmy, są może najbardziej charakterystyczne. Ale oprócz nich są jeszcze inne w I. tomie, które nam wskazują sposób patrzenia się na świat poety. Pierwszy wiersz I. tomu jest jakby „*motto*“, które przez wszystkie cztery tomy się przewija. Nosi on tytuł: „*Przeżytym*“.

Pierzchają cudne fantazyi widziadła,  
Jak rozpedzone rannym wiatrem mgły —  
Gdzie natchnień tęcza?... Spłwiała i zbladła...



Gdzie wiary zorza?... W otchłanie zapadła...  
Gwiazda nadziei gdzie?... Pomrok ją ęmi...

Wszystko zgasło, przeszło, przeminęło:

Nie nie zostało z druzgotanej duszy  
Oprócz pamięci minionych dni,

która ciągle wyrzuca poecie zmarnowanie sił. Więc rzucić wszystko?  
Nie. Bo kto jeszcze ma „dla idei miłość w duszy“ — ten ma moc,  
która się przyda w odpowiedniej godzinie.

Zdawałoby się tedy, że poeta, choć chce być przeżyty, prze-  
cie nim jeszcze nie jest, bo jeszcze jakaś idea w nim się płacze.

Bardziej pesymistyczne żale na wszystko, zniechęcenie i zwąt-  
pienie, występują we wierszach: „Patrząc ku Tatrom“, „Do snu“  
i „Pod śniegu srebrnym puchem“.

We wierszu: „Patrząc ku Tatrom“, woła poeta:

Świat ludzki z ulud przedemną odkryty  
Zda się mi kolem nieszczęść i podłości...

A następnie pragnie poeta zapomnieć

O życiu naszym tak smutnem i wstrętnem,  
Które naznaczą przyszłe lepsze wieki  
Okropnem nigdy niezatartem piętnem  
Życia Kainów.

Aby się tem wszystkiem nie męczyć, chciałby poeta we śnie  
znaleźć zapomnienie i we wierszu: „Do snu“, woła:

Nie mam dosyć odwagi, aby przed złem życia  
W śmierci szukać zbawienia  
I wiecznego ukrycia,  
Ani wiem, czy śmierć kresem ludzkiego istnienia  
Jest wieczystym?... Ani wiem, czy złe w tej zaciemnej  
Bezwiednie przeczuwanej przestrzeni tajemnej  
Nie władnie? Lecz strudzony walką bezowocną  
Z siłą losu przemocą,  
Ciebie wołam śnie cichy...

Nie wierzy tedy poeta, bo chce nie wierzyć i sam siebie o-  
szukuje. W głębi jego duszy śpi wiara i ona mu przecież mówi, że  
istnieje życie przyszłe, pozagrobowe i kraj, gdzie złe władnie.....  
piekło. Ale zamiast snu wołać, byłoby lepiej, gdyby nasz pieśniarz  
zechciał poznać lepiej, o ile te jego przeczucia są prawdziwe.

„Pod śniegu srebrnym puchem“ wyraża przekonanie poety,  
iż spalił wszystkie mosty za sobą i że powrót do wiary jest u  
niego niemożliwy, albowiem tak ten wiersz kończy:



W niejednej duszy ludzkiej,  
 Gdy pozna, czem jest świat,  
 Zwątpienia mróz śmiertelny  
 Niszczy nadziei kwiat;  
 Lecz próżno potem czekać  
 Wiosennych złotych zórz;  
 Kwiat taki raz uwiędły  
 Nie kwitnie nigdy już.

Myli się poeta, gdyż „omnis comparatio claudicat“. Kwiat ziemski może sobie nie kwitnąć więcej razy, ale co innego kwiat duszy, która ma w sobie moc odradzania się. Trzeba tylko, aby ci, którzy tak myślą, jak poeta, „chcieli chcieć“, jak mówi Wyspiański we „Weselu“.

Najsilniej pesymizm poety wybucha we wierszu p. t.: „Falsz, zawiść...“

Falsz, zawiść, płaskość, mierność, niekzemność, głupota,  
 Oto rafy, o które łódź moja potrąca  
 Płynąc przez życia mętne i cuchnące błota,  
 Pod niebem zachmurzonym bez gwiazd i bez słońca.  
 Wiem, że błot nie przepłynę... odrzucam precz wiosła.  
 I przymknąwszy powieki na dnie łodzi leżę,  
 Niedbając, kędyby mię mętna woda niosła,  
 Niedbając, gdzie i jakie czeka mię wybrzeże.

To zniechęcenie do wszystkiego prowadzi poetę raz do pragnienia „Nirwany“, jak we wierszach p. t.: „Gdybym mógł sobie, wybrać“, „Zasnąć już“ — to do szukania zapomnienia w wyuzdanej rozkoszy zmysłowej, jak we wierszu: „Jak po bezbrzeżnym“, to do poddania się losowi, *avayxw*, konieczności i rezygnacyi pogańskiej, jak we wierszach p. t.: „Ludzie miotają się, dręczeni, cierpią...“ „Z pucharem w dłoni“ — to wreszcie do skargi na wiedzę, która psuje tylko, jak we wierszu p. t.: „Na świat ten przychodzi dusza“, to nareszcie do chęci samobójstwa, jak we wierszach p. t.: „Gdy ci wspomnienie smutek tylko mnoży“ „Gdziekolwiek bądź, gdziekolwiek“.

We wierszu „Gdybym mógł sobie wybrać“ śpiewa nasz modernista:

Gdybym mógł sobie wybrać śmierć podług mej woli,  
 Chciałbym zwolna utracić świadomość istnienia,  
 Przystawać czuć, co rozkosz przynosi lub boli  
 I pogrążyć się w cichą otchłań, zapomnienia.

Wiara w konieczność przebija się we wierszu: „Z pucharem w dłoni“, gdzie tak sobie poeta rozumuje.



Nam źle — lecz jestże komu inaczej?  
 Patrz: oczy ludzi — krynice łez,  
 Głos ich, to wieczne jęki rozpaczy —  
 Świat cierpieć musi! Taki konieczność  
 Wydała wyrok; . . . . .

A dalej ten pesymizm tak wzrasta, że z lutni poety wyrywa się okrzyk.

Nikt z żywych szczęścia zaznać nie może,  
 Ale nieszczęścia nie czuje trup...  
 Pijani — śnijmy, żeśmy obrze  
 Życiowe zdarli... Oto z podziemi  
 Szkielet nas wabi dłońmi suchemi...  
 My uciekamy?... Nikezemni tehórze!  
 Wszakże ucieczką przed złem jest grób!...

Wcale piękne pragnienia! Tylko poco poeta nazywa „nikezemnymi tehórzami“ tych, co nie chcą uciekać do grobu, kiedy jemu samemu wcale się nie spieszy na drugi świat! Któż więc jest „nikezemnym tehórzem“?

We wierszu p. t.: „Na świat ten przychodzi dusza młodzieńcza“, żali się poeta, że dusza młodego przychodzi na świat piękna, jak ta łąka, na której kwitną śliczne kwiaty:

Ale poznanie, jak kret kwiatom owym  
 Korzeń podgryza; jak ręka szkodliwa  
 Łamie łodygę i kielichy zrywa;  
 Jak mróz je warzy — i w życia połowie,  
 Masz w sobie duszę, jak martwe pustkowie.

Myli się znowu poeta. Poznanie wszelkie nie sprowadza złego, tylko poznanie samego złego a kompletne ignorowanie dobrego. Oburzają się nieraz wolnomyślni na cenzurę Kościoła, a sami sobie stwarzają cenzurę, gdyż tylko to czytają, co jest według ich myśli, zaś książek napisanych przez uczonych katolickich, a zwłaszcza przez księży, boją się, jak djabeł święconej wody. I cóż z tego wynika? Oto, że się ma potem młodość zgrzybiałą, a „duszę, jak martwe pustkowie“. — Bardzo pięknie w tej kwestyi mówi hr. St. Tarnowski <sup>1)</sup>: „W tych wolnomyślnych kołach jest niewidzialna ale czujna, ostra i systematyczna cenzura, która strzeże adeptów od czytania dzieł podejrzanych, dzieł, z których mogliby się zgorzyszyć; dowiedzieć, że jest na świecie inna prawda, jak ta, którą wyznaje i głosi ten lub ów liberalny dziennik. Zakres wiedzy i

<sup>1)</sup> St. Tarnowski. Z doświadczeń i rozmyślań. Kraków 1891. Wyd. II. Str. 165—166.



refleksyi ludzkiej staje się przez to bardzo ciasnym. Ogranicza się na pewną liczbę książek (w Galicyi zwykle niemieckich, w Królestwie francuskich lub angielskich w polskim przekładzie) i na pewną liczbę liberalnych pism peryodycznych, przy najzupełniejszej niezajomości całej literatury naukowej i politycznej (o religijnej już nie mówiąc), jaka się z programem rzeczowego dziennika nie zgadza. Wie się cokolwiek o Bucklu (czasem się go nawet czyta), ale ze szczytu swojej wielkości patrzy się na Guizota, nawet na Rankego. Na wiarę, najczęściej nie czytając, przyjmuje się wszystko, co powie Renan (o chrześcijaństwie ma się rozumieć, nie o rewolucyi albo o społeczeństwie), ale wstydyby był wziąć do ręki Venturę, Balmesa i Kajsiewicza. Rozprawia się o Augustie Comte (czytając tylko Büchnera — nieraz w polskich przekładach i przerobieniach) i wyznaje się z zapalem filozofią pozytywną; ale się nie ma dość odwagi, czy rzetelności, by zobaczyć, jakimi też argumentami odpowiada na nią filozofia przeciwna. Powstaje z tego powierzchowność, płytkość i jednostronność nie tylko wiedzy i wykształcenia, ale samego myślenia, które zamknięte w ciasnym zakresie, zasilane samemi tylko i zawsze jednakiemi formułkami, ciągnące swe soki żywotne z małej przestrzeni (jałowego gruntu do tego), traci siłę, popęd, samodzielność i treść“.

Poeta jednak, zamiast wrócić do wiary przez rozumne czytanie odpowiednich dzieł, łatwiejszą drogę doradza do wyjścia ze zwątpienia, lecz nie sobie, tylko... bliźnim. —

We wierszu „Gdy ci wspomnienie smutek tylko mnoży“ w ten sposób odzywa się nasz wątpiciel:

Co cię tu trzyma?... Patrz — zawsze gotowe  
Dłonie, co w chwili ujmą nas tej samej,  
Gdy tylko nasze dłonie im podamy  
I ztąd nas wezmą... Czemu drżysz i głowę  
Odwracasz z trwogą od nich? Co cię trzyma  
Tu, gdzie dla ciebie nie drogiego niema?...

A więc... zabić się! Oto ctyka niewierzącego. Poeta jednak tego nie uczyni, choć wątpi, a dłaczego, słuchajmy:

Tam — tam być może pustka za mogiłą,  
Wszystkie cierpienia umilkną w niebycie,  
A choćby samo tylko piekło było,  
„Wszak niem jest życie“.

Bądź co bądź, jego niewiara nie jest prawdziwa i boi się piekła gorszego od życia, bo woli... żyć. — Że jednak innego wyjścia widzieć nie chce, to nie dziwnego. Jeżeli kto raz czuje się



panteistą, jak we wierszu p. t. „Rozmowa“, to znowu cisną się mu bluźnierstwa na usta, jak we wierszu p. t. „Ptak i człowiek“, to znów nie może pokonać w sobie zmysłowości, choć lepsze popędy duszy czasem się w nim odzywają, ale choć

Przeklina się ją! Gardzi się nią w duszy!  
Plunęłoby się jej w twarz . . . . .

Tej kobiecie, co dotknięciem plami,  
Prochbyś zamiatał z poprzód nóg ustami!

trudno, by u takiego, którego przekonania ciągle się zmieniają, bo nawet panteizm z głowy mu ucieka, gdyż we wierszu „Wielbić naturę“? uważa przyrodę

. . . . za maszynę martwą, a jej ruchy wieczne  
Są bezcelowe, są, bo są konieczne,

trudno wreszcie, by u tego, który nakoniec ze wszystkiego drwi, bo śpiewa sobie:

Drwię z woli — wolę rozkrusza konieczność;  
Drwię z czynu — żaden w pełni nie odpowie  
Zamiarom w mojej powstającym głowie;  
Drwię z świadomości — we wszystkim jest sprzeczność.  
Drwię z prawdy — nazbyt już często skłamała,  
Każdy ją widzi oczyma innemi;  
Drwię ze wszystkiego . . . . .

I jedno tylko mam wieczne pragnienie:  
Nirwany . . . . .

— trudno, by tego rodzaju człowiek bez wszelkiej zasady a raczej z jedną zasadą, która brzmi: „wszystkie zasady są złe i głupie“, znalazł, wymyślił coś lepszego, jak szal zmysłowy godny poganina i... zwierzęcia, jak nirwanę godną oglupiałego Hindusa i samobójstwo godne zdenerwowanego cherlaka lub... tchórza.

Wprawdzie czasem ta dusza poety, która jak każda dusza ludzka jest „naturaliter christiana“ rwie się do Zbawiciela. We „Wierszach lirycznych cz. III.“ czytamy:

Jakaś modlitwa smutna, jak sierocy  
Płacz, jakiś głuchy jęk żalu i trwogi,  
Jakiś krzyk strasznej, śmiertelnej niemocy,  
Z twej piersi rwie się pod Chrystusa nogi.  
On jest w tym krzyżu, czyli Go w nim niema,  
Kłamią, czy prawdę głoszą ci szyderce,  
Boleść nie może być cicha i niema;  
Mów doń!... Inaczej rozpęknie ci serce...



Widać tedy, że ta prawda, iż Chrystus jest Bogiem, iż w Jego religii, w Jego prawdzie może dusza znaleźć pokój, widać, że ta prawda nie skłamała i że ją wszyscy jednakiemi widzą oczyma, kiedy nawet poeta, który w Niego wierzyć nie chce, radzi u Niego szukać pociechy, do Niego mówić. — Cóż z tego? Jak wszystko od początku do końca jest u poety nieszczerze, tak też to rwanie się do Chrystusa jest tylko dla efektu, choć lutnia jego fałszywie nastrojona, tutaj mimowoli prawdę śpiewa. — Gdyby bowiem poeta był szczery, nim innym doradzi, samby się pierwej o światło i ukojenie do Chrystusa zwrócił.

W drugim tomie poezyj Kazimierza Przerwy-Tetmajera przeważają wiersze bardzo zmysłowe i wiersze, z których przebija pragnienie wiary. Najbardziej charakterystycznymi utworami w tym tomie są: „Credo“ i „Koniec wieku“.

W „Credo“ dowiadujemy się, że poeta znalazł nową wiarę. Ta wiara jest w gnieście Hartmanowskiej filozofii „Nieświadomego“ i pesymizmu Schopenhauera. Tak bowiem śpiewa poeta w „Credo“:

Jutro?... Nie wierzę, aby lepiej było  
I nie zazdrościć już tej wiary — dzieciom...  
Poco się ludzi?...

Wszystko według p. Tetmajera jest śmierć i nicstwo. Przychodzi mu ochota „wstrząsnąć ohydą ziemi bryłą“, gdyż wszędzie zło tylko, a z tem złem trzeba walczyć

..... przez nienawiść ku złemu do złego (?)  
I żądzę ssaną z powietrzem, niszczenia:  
Jest naszą wiarą.

A więc nowa wiara zasadza się na tem, by wszystko zniszczyć, złem złe pokonać, „klinem klin wybić“. — Chcą wprawdzie ludzie ciągle iść naprzód, ale trudna to walka, a co ważniejsze... daremna,

Bo póki ludziom trwać, póty trwać złemu.  
Lecz naprzód, naprzód! — Niechaj zbrodnie stare  
Ustąpią nowym . . . . .

. . . . .  
. . . . . Łudźcie się Ikary,  
Że potraficie dolecieć do słońca,  
W zdobyte niebo wstąpić z człowieczeństwem,  
A potem — widźcie, (?) że próżne ofiary,  
Że przemoc złego jest wiecznotrwająca,  
Zwątpecie, rozpaczcie i gińcie z przekleństwem!



Bo niezem innym nie jest chód ludzkości,  
Tylko przemianą zła wieczyście trwała.

Brutalna siła, która rządzi światem,  
Wybawicielem nie jest, ani katem:  
Ślepa i głucha, zimna, obojętna,  
Idzie bez celu . . . . .

Nienawiść dźwignią jest świata — niech działa,  
Ta najsilniejsza potęga ludzkości:  
Jeźli potrafi i dusze i ciała  
Na wskrós przekształcić, zabić w ludziach zwierzę:  
Wówczas dopiero w królestwo miłości  
Ewangelicznej na ziemi — uwierzę.

Oto „Credo“ poety, które robi wrażenie pigułki zrobionej z różnych trucizn. Jest tu trucizna filozofii niemieckiego pessimisty, który uczył, że istotą świata jest wola, nie wola w zwyczajnem pojęciu, ale w znaczeniu nieświadomego popędu, który się objawia w siłach nawet nieograniczonej natury. Ale istota życia, wola, byt sam, jest ustawicznym cierpieniem, straszmem, niecznośnem; świat ten bowiem jest ze wszystkich możliwych najgorszym. Dopóki ta wola się sama nie zaprzecza, dopóki chce życia, jest podległa cierpieniom. Prawdziwe wybawienie z tego stanu uzyska człowiek, jeżeli sprzeciwi się tej woli do życia. Z tej teorii wynikają etyczne konsekwencye. Najbliższa konsekwencya — to litość nad cierpieniem życia, wynikająca z poczucia jednolitości naszej woli ze wszelką wolą istnienia. Najwyższem naszym zadaniem: zniszczenie — nie życia, ale — wszelkiej woli, chęci do życia. Ztąd sympatya Schopenhauera z nauką buddystów o wyjściu z różnorodnego świata życia (Sausara) a dojściem do pozbawienia się świadomości (Nirwana). Najwyższym tedy celem wszystkiego jest zniszczenie samego siebie.<sup>1)</sup> To poglądy Schopenhauera.

Czyż nie widzieliśmy już nieraz w przytoczonych wierszach i czy nie widzimy w „Credo“, że poeta dużo trucizny wziął ze systemu niemieckiego pessimisty? Ta Nirwana, ta chęć stracenia świadomości, o której nieraz słyszeliśmy, a w „Credo“ ta chęć niszczenia, niewiara, by było lepiej, ta „przemoc złego wieczno-trwająca“ — to wszystko „Credo“ Schopenhauera.

<sup>1)</sup> Lehrbuch der Geschichte der Philosophie von Dr. Albert Stöckl. Manz. 1870. Patrz str. 783. Arthur Schopenhauer §. 171.



Resztę trucizny, którą jeszcze będziemy mieli sposobność poznać, a którą widać jaskrawo w „Credo“, zaczerpnął poeta z filozofii „Nieświadomego“ Hartmana, który na tle systemu Schopenhauera nowe snuł wnioski o zabarwieniu materialistycznym. Według Hartmana przed materią istniały atomy, które są niczem innym, jak tylko siłami. Siła ma dążenie i cel, dążenie jest wolą a cel idea. W wielkiej ilości atomów przyjmuje Hartman coś jednego, coś, co się objawia w mnóstwie atomów i zawiera w sobie idee wszechrzeczy, ale bez świadomości. To coś nazywa się Nieświadomem, das Unbewusste. Nieświadomy absolut Hartmana jest wolą, a wszystko na świecie polega na rozwoju i osobnem wyłanianiu się woli. To Nieświadome jest właściwie nicością (das ursprüngliche Nichts), możliwym pierwiastkiem świata, któremu ni ztąd ni zowąd bierze się zkądś ezcze cheenie (ein leeres Wollen), jakaś wiekuista tęsknota. Jest to męka bez żadnej przyjemności, cierpienie bez ustanku, nieszczęśliwość bezwzględna. Aby się z tego stanu wydobyć, nieświadoma wola rzuea się ku wyobrażeniom i ideom i z możliwości na rzeczywistość je wydobywa: tak się iści świat. Nieświadome szuka celu, t. j. swej szczęśliwości i rozwija się w postaci świata. Wszystko zjawia się samorodnie, bo tak chce Nieświadome, aż w człowieku Nieświadome dochodzi do samowiedzy. Skoro mózg ludzkości się wytworzył, powstały w nim wskutek działania innych przedmiotów wyobrażenia od woli niezależne, które występują przeciw woli i chcą ją pokonać. Otóż cała ta rewolucya zadziwia i przeraża wolę — to zaś zdziwienie się woli w obec wyobrażenia powstającego przeciw sobie, jest właśnie świadomością. Zatem nie ma duszy odrębnej od ciała, bo wszelkie myślenie jest działaniem mózgu, a świadomość jest aktem rozumu a nie woli.

Nieświadome dążyło do rozwoju, do szczęścia, ale w człowieku go nie znalazło, bo suma nieszczęść i cierpień we świecie o wiele przewyższa sumę przyjemności. Napróżno Nieświadome w człowieku szamoce się za szczęściem, — im więcej ludzkość pnie się do szczęścia, w tem większe pogrąża się nieszczęście. I nie ma nadziei, by inaczej mogło być. Im więcej się tedy wola rozwija, im większy postęp, w tem większem pogrąża się ludzkość nieszczęściu. Nieświadome więc z czasem poznawszy, że się zawiodło, pocznie niszczyć świat i cofać się w swoją nicość i nieświadomość. Ale Nieświadome nie wytrzyma długo. Znów z nieznośnego stanu nicości spróbuje się wyłaniać, stworzy nowy świat, dojdzie do tego samego przekonania,



jak przedtem, znów świat zniszczy, a potem znów go odbuduje i tak ciągle na wieki wieków.<sup>1)</sup> Oto system Hartmana.

Czyż w „Credo“ nie przebija ten system myślenia? Twierdzi przecież poeta, że choć wszystko złe, jednak ciągle trzeba dążyć naprzód, choćby to miało być naprzód w zbrodniach. Jest to jakby pęd „Nieświadomego“ do rozwoju, kończącego się na zniszczeniu. Czemże jest ta brutalna siła, która rządzi światem, jak znów nie woła „Nieświadomego“? Różni się na razie ten poeta od „Nieświadomego“ Hartmana, że wierzy w bezcelowość tej „siły“. — Zresztą przekonamy się później, że poeta „Credo“ jest głównie zbudowanym na zapatrywaniach Hartmana.

Jeżeli tedy taką jest wiara p. Tetmajera, jeżeli wszystko jest złem, przemianą zła, po co napisał te IV. tomy poezyj? Wszystko na świecie złe — więc chyba jego poezya także nie jest warta! Co z niej ludzkość mieć będzie? — Jeżeli dalej brutalna siła rządzi światem a nienawiść jest dźwignią świata, więc ze wszystkich ludzi najmądrzejszymi i najbardziej postępowymi są... anarchiści, bo oni bombami, dynamitem, sztyletem, w ogóle nienawiścią na swój sposób świat... dźwigają. — Jak to może być, by nienawiść w człowieku miała zabić zwierzę, to chyba ani.... Budda, do którego idealów poeta wzdycha, nie potrafiłby wyjaśnić. Wszakże nienawiść dopiero rozbudza w ludziach najniższe instykty i istną bestyę krwiożerczą czyni z człowieka! A poeta powiada w swem „Credo“, że wtedy uwierzy w królestwo ewangelicznej miłości na ziemi, gdy nienawiść w ludziach zabije zwierzę. —

W obec takich idealów nie dziwnego, że poeta właściwie sam nie wie, czego chce i w „Końcu wieku“ zapytuje się siebie, co mu zostało w duszy. Przekleństwo? Ironia? Wzgarda? Walka? Rezygnacja? Byt przyszły?

Użycie? — Ale w duszy jest zawsze coś na dnie,  
Co wśród użycia pragnie, wśród rozkoszy żąda,  
Cóż więc jest? Co zostało nam, co wszystko wiemy,  
Dla których żadna z dawnych wiar już nie wystarcza?  
Jakaż jest przeciw włóczęni złego twoja tarcza,  
Człowiecze z końca wieku?... Głowę zwiesił niemy.

Zupełnie naturalnie! A więc pustka i pustka. Choć nie pustka, bo „w duszy jest zawsze coś na dnie“, jest na dnie głos sumienia,

<sup>1)</sup> System ten przytoczyłem w skróceniu według słów ks. Maryana Morawskiego w jego dziele p. t.: Filozofia i jej zadanie. We Lwowie 1881. Str. 167—171.



jest prawo Boże wyryte na sercach ludzkich, jest dusza i jej przyszłe życie!

Oczywiście kto taką filozofią wyznaje, ten tylko tyle żyje, o ile użyje. To też poeta pisze „Hymn do miłości“, w którym innej miłości nie pojmuje, jeno zmysłową, więc pisze tak drastycznie, takie graniczące z pornografią zmysłowe wiersze, jak „Lubię, kiedy kobieta“, „Zacisza“, „Narodzenie Afrodyty“, „Leda“, „Pod wrażeniem“, gdzie nagość kobiety i zmysłowe chucie są ze szczególniejszą precyzją opiewane, — że chyba najbardziej zepsuci poganie dosadniej o tych rzeczach nie umieliby napisać. Nawet Biblii nadużył poeta, bo jego „Salomon i Sulamitka“ są wielce niemoralną karykaturą „Pieśni nad pieśniami“.

Że poeta jest zwolennikiem buddyzmu Schopenhauera, widać z wierszy „Prometeusz“, z cyklu p. t. „Zamyślenia“ w. XIII., a zwłaszcza ze słynnego „Hymnu do „Nirwany“, gdzie takie brzmią modły:

Z otchłani klęsk i cierpień podnoszę głos do ciebie  
Nirwano!

Przyjdź twe królestwo jako na ziemi, tak w niebie  
Nirwano!

Zlemu mię z szponów wyrwij, bom jest utrapion srodze  
Nirwano!

I niech już więcej w jarzmie krwawiącym kark nie chodzę  
Nirwano!

Żali się poeta Nirwanie, że ludzka podłość i złość go gniece; błaga więc jej, by go unicestwiła, a wreszcie prosi ją w ten sposób:

Człowiecze zburz przedemną bożyszcza i ołtarze  
Nirwano!

I przyjdź królestwo twoje na ziemi, jak i w niebie  
Nirwano!

Oto mamy skutki niewiary! Klękając w kościele, złożyć ręce i błagać Boga o łaskę wiary, uważają tego rodzaju ludzie za zafocianie i bigoteryę, ale modlić się do Nirwany, która się wylęgła w fantazyi pogan nadgangesowych — to postęp.

Ta Nirwana jednak jakoś głucha na prośby swego kapłana i ślepa na jego wymarzone nędze, bo w wierszu „Evviva l'arte“, który stał się przysłowiowym dla wszystkich zblazowanych artystów, półartystów i quasi-artystów w różnych dziedzinach sztuk nieartystycznych, brzmi wielki pesymizm i obrzydzenie świata.

Evviva l'arte! Człowiek zginąć musi —

Cóż, kto pieniędzy nie ma, jest paryasem,

Nędza porywa za gardło i dusi —



Zginać, to zginać jak pies, a tymczasem,  
Choć życie nasze splunięcia nie warte,  
Evviva l'arte!

Pewnie, że tego rodzaju nieartystycznych artystów nie innego nie czeka, tylko po „splunięcia nie wartem“ swem życiu, psia śmierć. Bardzo to dosadnie sam poeta określił. —

O ile poeta sympatyzuje z „Nirwaną“, która go wysłuchać nie chce, o tyle całą duszą nie cierpi jakiegoś „Jehowy“. A Jehowa żyje, choć może na razie śpi, bo według poety był czas, że Jehowa spał, choć się znów na nieszczęście naszego modernisty przebudził, jak się o tem dowiadujemy z „Przebudzenia Jehowy“.

Jehowa się przebudził i spojrział dokoła:

Wszystko było, jak wówczas, gdy zamknął powieki  
Przed czasem, który tylko On sam zmierzyć zdoła.

Rozprężył tedy ten Jehowa ramiona, uczuł, że mógłby drugie wzbudzić w próżni życie, albo wszystko zniszczyć. Wtem zobaczył małą planetę przy słońcu, ciemną, dawno wygasłą, postanowił ją roztrącić i pechnął ją, aby się rozbiła o słońce. Ale p. Tetmajer jest troskliwy o Jehowę i radzi mu:

Zasłoń ramieniem pierś twą, nim zaśniesz, Jehowa,  
Niech złom planety w serce się Twoje nie wwierci,  
Bo każdy pył jej w sobie tyle jadu chowa,  
Że nieśmiertelny, próżno z bólu zwałbyś śmierci!..

Zkąd p. Tetmajer taką passyę ma do jakiegoś „Jehowy“? Bo chyba ten Jehowa nie jest Bogiem, Tym, którego tak nazywa St. Zakon, ale jakimś srogim Jowiszem, który czasem śpi, czasem ramiona rozciąga, aby chwycić za którą z planet i rzucić nią w irytacyi. Już dość się zemścił na „Jehowie“ Renan, ale nasz poeta chce jeszcze prześcignąć francuskiego niedowiarka.

To też we wierszu XXI. w cyklu „Zamyśleń“ tak śmie się odzywać do Pana wszechświata ten duch otumaniony:

Dusza ma leci do Cię, przed Twój próg,  
Całą tę wzgardę, którą w nią wtoczyła  
Ludzkość nizezemna, zła, ciemna i zgnila,  
Rzucić i pytać: czy patrzysz, Ty Bóg?

Gorzej to, iż w tym wierszu poeta wierzy w Stwórcę, a bluźni. Nie dziwnego, że się tak oburzał, iż Giordana Bruna spalono, bo sam mu nie ustępuje... w bluźnierstwie. Tem gorsze jest bluźnierstwo poety, iż nie tyle pochodzi ono z przekonania, ile dla... efektu.

Kto ma takie pojęcia o Bogu, iż w pewnych godzinach Bóg dla Niego istnieje, w innych się Bogu bluźni, a w innych weale Bóg nie istnieje, nie dziwnego, że taki nie wie, na co żyje, jak to już



wyżej słyszeliśmy, a co z naciskiem powtarza poeta w wierszu XVIII. cyklu „Zamyśleń“.

Przychodzą jednak na poetę godziny, iż pragnie wierzyć i wierzącym zazdrości, jak we wierszu VII. „Zamyśleń“, a zwłaszcza w „Zwątpieniu“, gdzie słyszymy takie żale:

Cheiałbym uwierzyć, lecz wierzyć nie mogę  
I coraz większa pustka jest przedemną,  
Oczom mej duszy coraz bardziej ciemno —  
Dokąd iść?... Nie wiem — zgubiłem mą drogę.  
Wy, których serca i ramiona krzepi

.....  
Wiara, że wasza niemylną jest droga,  
Że prawdziwego poznaliście Boga,  
..... jak ja wam tej wiary  
Zazdroszczę silnej .....  
I chciałbym wierzyć, lecz wierzyć niemożę.  
Dokąd iść?... Nie wiem — zgubiłem mą drogę.

Wiara — to wielka łaska Boża, której rozumem nie nabędzie. Kto ten skarb wielki marnie straci, winien go na klęczkach szukać, a jeżeli szuka szczerze, Bóg miłosierny dopomoże mu do odszukania. Ale są ludzie za wygodni na to, by szukali; najwyżej umieją... żale rozwodzić nad utratą wiary i to... nieszczerze. Zresztą p. Tetmajer zdaje się potrzebuje niewiary dla wywoływania nastrojów.

Podobna, choć obłudna tęsknota brzmi w cyklu wierszy p. t. „Preludya“, gdzie wiarę nazywa poeta „krwią duszy, bez której ona schnie i kona“. Że jednak te tęsknoty są rzeczywiście nieprawdziwe, poznajemy z tego, iż poecie na myśli jest ciągle hasło:

Rozkosz tylko jedna  
Naprawdę czar ma jakiś dla mnie jeszcze.  
Zresztą nie nęci mię już nic — napróżno —

(Preludya XVI.).

Tak więc poeta do tego doszedł, iż wszystko dla niego straciło urok, z wyjątkiem zmysłowej rozkoszy. Widać więc, że nie przekonanie, ale zmysłowość — to zawsze główne źródło niewiary, a raczej chęci niewiary, gdyż błędy obyczajowe sprowadzają za sobą błędy rozumowe, jak słusznie mówi Hettinger w swej „Apologii“.<sup>1)</sup> Oba-

1) Franz v. Hettinger. Apologie des Christenthums. Freiburg in Breisgau. Herdersche Verlagshandlung. 1879. I. Bd. I. Abth. Patrz. str. 33. „Die sitliche Verirrung zieht die intellectuelle nach sich, als ihre nothwendige Folge; denn der Verstand des Menschen hat seine tiefsten und letzten Wurzeln im Herzen“.



wa kary pozagrobowej zbyt dręczy umysł i złe serce, które od czary zmysłowej oderwać się nie może i szuka spokoju w niewierze, choć jak u poety widzimy, znaleźć go w niej nie może mimo najusilniejszych starań.

Wspomnieć tu jeszcze dla całości należy o kilku wierszach w tym tomie, gdzie poeta traktuje przedmiot religijny w inny sposób, niż w cytowanych dotychczas ustępach. Do tego rodzaju utworów należy: „Chrystus i Magdalena“, „Wizya“ i dwa wiersze na tle Biblii p. t.: „Exodus“ Rozdz. XVII. i „Exodus“ Rozdz. XIX. Właściwie są to nastroje, poetyczne krajobrazy religijne, że się tak wyrażę. I rzeczywiście do nic nie mówiącego swą treścią banalną wiersza „Chrystus i Magdalena“ natchnął poetę obraz. — Również niewyraźnym, nastrojowym jest wiersz „Wizya“. Jakiś cień z krzyżem biegnie i ślady krwawo znaczy, a przed tym cieniem pustka, oświetlona blaskiem księżyca. Za cieniem pędzi chmura mar ludzkich, a ich ciała (?) również krwią broczą. Wstępują te mary w ślady cienia i „wyteżają za nim z przekleństwem ramiona“.

W oddali widać widmo cezara Nerona  
W ogniach stosu i widmo mnicha Torquemady,  
A tam, gdzie skraj ma pustka w bezmiary idąca,  
Majaczy krzyż przy blasku złotego miesiąca.

Czyby tym cieniem miał być Chrystus, a te tłumy idące za Nim i klnące, że ciężaru udźwignąć nie mogą — to Jego naśladowcy? — Ale czego chce ten Neron razem z Torquemadą? Co znaczy ten krzyż w pustce? Zaiste poeta musiał mieć „bardzo wielką pustkę w bezmiary idącą“ w głowie, gdy ta „Wizya“ mu się pokazała!

Że poeta, gdyby chciał nie przekręcać Biblii, jak to uczynił w „Salomonie i Sulamitce“ mógłby pisać śliczne rzeczy, to poznamy z dwóch utworów zatytułowanych z „Exodus“, gdzie pięknie opisuje poeta (wprawdzie z „licentia poetica“, ale możliwą) w jednym wierszu walkę żydów z amalekitami, a w drugim nadanie X. przykazań na górze Synaj.

W tomie III., oprócz znanych nam już, tylko na inną nutę śpiewanych utworów o chęci znicestwienia, jak „Z nad morza“, powtarza poeta ze szczególniejszą precyzją tematy o samobójstwie i rozpasaniu zmysłowem.

W wierszu „Cisza morska“ pyta się poeta:

Czemu stoisz tak błąd? Czemu drżą ci dłonie?  
Głupcy się tylko własną śmierć przyspieszyć boją.



Bardzo niekorzystny sąd wydalby temsamem poeta o sobie, gdyby nie okoliczność, że ten wiersz zdaje się odnosić do istotnych „głupców“.

Podobniez we wierszu „Rozbitki“ słyszymy:

Wszak każdy nóż ma i serce? Śmiało!  
Czemu patrzycie z twarzą zbielałą?  
Na Boga! Krótko zaboli!

Niech się poeta nie dziwi, że jego zachęty i „prynuki“ nie wiele widać skutkują. Wszakże poeta zapewne ma nóż w kieszeni i... serce, a jednak żyje i świat dalej obdarza płodami swego zblakłego ducha. Przyczynę tego wytłómaczył już Szekspir, gdy tak każe mówić Hamletowi do Ofelii: <sup>1)</sup>

Gdyby mógł każdy wszystkiego się pozbyć  
Stali kawałkiem? Któżby dźwigał ciężar,  
Pocił się, jęczał pod życia brzemieniem,  
Gdyby nie czegoś po śmierci obawa,  
Ziemi nieznanej, z której granic dotąd  
Nikt nie powrócił.....

Zresztą to samo nasz modernista za Szekspirem, jak poprzednio słyszeliśmy, powtórzył. —

Aby otoczyć samobójstwo aureolą bohaterstwa, pisze p. Tetmajer wiersz p. t. „Grób poety“, w którym duszę samobójcy nazywa „światlaną“, a samobójstwo zwie „zwycięską śmiercią“. — Zaiste pogańska etyka!

Pogańska pogarda tłumu, „odi profanum vulgus“ Horacego, brzmi we wierszu „Orzeł“. — Rezygnację i chęć używania zmysłowego oddają najlepiej wiersze p. t. „Pieśń wenecka“ i „Vogue la galère“. — „Vogue la galère!“ stało się jakby hasłem dekadentów polskich. W obu tych utworach słyhać jakąś pessimistyczną rezygnację i cynizm posunięty do ostatnich granic.

Vogue la galère! Niech płynie łódź  
Przez jakie chce odmęty — —  
Gnijące wody pruć, to pruć.  
Vogue la galère! Do djabła wiosła,  
Na bagna z wiosłem fala zniosła.  
Więc precz!... I ster pęknięty?!  
Vogue la galère! Niech płynie łódź!

<sup>1)</sup> Dzieła dramatyczne Wil. Szekspira w 12 tomach. Przekład Ulricha z objaśn. Kraszewskiego. Kraków. Gebethner i Sp. 1895. Tom. IV. Hamlet. Akt III. str. 64.



Pieśń wenecka w ten znów sposób się kończy:

Vogue la galère! Resztę dni  
W bacchicznym przeżyć szale,  
Zużyć ostatnią kroplę krwi — —  
Dość miejsca jest w kanale....

Kanał i... dekadent. Bardzo trafne zestawienie. Rzeczywiście lutnia dekadentów i sami dekadentyści kwalifikują się nieraz do.... kanału. —

Że w pocie przeważa skłonność do Hartmana, widać to we wierszu „Pierwotna przyroda“, gdzie natura i jej celowość są pojęte na sposób niemieckiego filozofa. O tej naturze, dla której przedtem słyszeliśmy pogardę, teraz taki śpiew płynie:

W tobie jest wszystko — i ten ład jest wieczny,  
Co duszę ranną, rozboloną, krwawą  
Ucisza, mówiąc: we mnie moe i prawo,  
Pierwsza przyczyna i cel ostateczny.

A więc w naturze jest pierwsza przyczyna i cel ostateczny? Chyba według teorii zbudowanej na hipotezach Darwina, uzupełnionej i rozwiniętej przez Vogta, Büchnera i Häckla. — W tym też duchu napisane jest „Pierwotne zjawisko“. Pędzi kobieta z płaszczem rozwianego włosu, cała porośła sierścią, a za nią gna mężczyzna, tocząc piany z białych kłów. Nagle wyskoczył goryl z gąszczy i porwał kobietę w ramiona. Człowiek ryknął, w kark goryla wbił zęby, a ona uwolniona czeka, kto zwycięży. — Jeżeli poeta w to wierzy, co pisze, to ma przodków zaiste nie do pozazdroszczenia. Nie chce on wierzyć w stworzenie człowieka przez Boga, a wierzy, wyraźnie wierzy w hipotezy, których nauka nie udowodniła, udowodnić dziś nie może i coraz więcej się przekonuje, że nigdy nie udowodni mimo wszelkich wysiłków i całego arsenału fałszywych rozumowań.

Również zmysłowości folguje poeta w tomie III. „Ekstaza“ i „Kallipygos“ — to lubieżne hymny do nagości, gdzie do tego stopnia posuwa się maniactwo dekadencie, iż nietylko samo sobie, ale czytelnikowi każe klękać.... przed uosobieniem bezwstydu pogańskiego, zwanem Venus Kallipygos. Słuszna kara zaiste dla tego, który przed Stwórcą kolan ugiąć się wstydzi. Również wstrętne są wiersze, jak „Ogród lesbijski“, „W Arkadyi“ i „Wąż“. Zwłaszcza w tym ostatnim łączy się chęć zwierzęca z przewrotnem pojowaniem grzechu pierwotnego. Widać, że poeta ma skłonność ku talmudowi, gdyż według talmudu podobno istota grzechu pierwotnego nie leży



w przekroczeniu przykazania Bożego, ale w grzechu nieczystości, co według żydów ma oznaczać zjedzenie zakazanego owocu.

Wspomnienie jasných a minioných chwil i rwanie się duszy do nich brzmi w utworach p. t.: „Dziwna chwila“ i „Dziecinne westchnienie“. Zdaje się, jakby ten człowiek nanowo wierzył, gdy pisze:

Wkrąg światło, blaski! — — Boże, Boże!  
Lampęś zawiesił na błękiecie,  
Tak cudnie złocisz świat i morze —  
Gdybyś tak złocił nasze życie!....

Ten poeta, który hymny do nagości pisze, ma nawet chwile, w których sądzi, że należy w sobie zatłumić zwierzę, a nawet uwielbia czystość, jak we wierszach p. t. „Na pamiątkę“ i „Virgini intactae“, choć znów przesadza, bo dziewicę „nietkniętą“ nazywa najwyższem szczęściem na ziemi, coby nasuwało myśl, że nie o uwielbienie cnoty tutaj chodzi.

W „Refleksyi“, w „Wędrowcach“ i w „Próżno w mej duszy“ przejawiają się niby błyski wiary, ale owiane powątpiewaniem. Już przyznaje poeta w „Próżno w mej duszy“, że „skutku ostatecznego i najpierwszej przyczyny nie może poznać śmiertelny wzrok“, co zdaje się być echem słów Du Bois Reymonda: „Ignoramus et ignorabimus“, choć z innych wierszy wynikałoby, że poeta poznał tę wszechprzyczynę w ślepej materii. We „Wędrowcach“ powiada poeta, że ludzie wierzący idą wpośród rozkoszy świata, jakby wśród kwiatów, ale tych kwiatów nie dotykają,

Aż przed bramami stanąwszy ogrodu,  
Rzekną: „Otośmy zaufani w słowie,  
Drogę żywota przecierpieli cała,  
Wściekłego naszych żądź nie sycąc głodu —  
Otocz nas nagród obiecanych chwałą  
Panie“!..... Lecz jeżeli nikt im nie odpowie? —

Ci, którzy tak idą, są silnie przekonani o wierze — ci, tak jak poeta nie myślą. Pamiętają oni o słowach św. Pawła: „*Wiem, komu uwierzył i pewienem, iż mocen jest zwierzonej rzeczy mojej strzedz do onego dnia*“ (List II. do Tymot. R. I. w. 12). „*A wiara nasza nie jest w przytudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy*“ (List. I do Korynt. R. II. w. 4). „*A człowiek: cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego; albo-wiem głupstwem jemu jest i nie może zrozumieć*“ (Tamże w. 14). Na pocie samym najlepiej widzimy, do czego prowadzi mądrość ludzka, przewrotna. I zaiste! daleko łatwiej uwierzyć w Chrystusa, niż w tyle bzdurstw angielskich, niemieckich czy francuskich pół-



uczonych, uczonych i filozofów. Na to, by wiarę piękną, rozumną i jedynie ludzkość podnoszącą do prawdziwej cywilizacji i postępu wyrzucać z serea dlatego, aby tam wpuszczać wszelkiego rodzaju hipotezy, które potem mszczą się erinnyami i furyami zwątpienia i rozpaczy, trzeba rzeczywiście albo bardzo niskiego poziomu umysłowego lub też złej woli.

Trudno zresztą, by ten, który ignoruje zasady katolicyzmu, mógł do niego wracać. Już stary Tertulian <sup>1)</sup> skarżył się na współczesnych pogan, a skarga ta do nowoczesnych pogan również się odnosi, iż potępiają, czego nie znają. Nasz poeta wyszukuje sobie ciągle nowe wiary, bo stara wiara już do niczego.

Wielkie kościoły, kędym klękał wprzód,  
Kłamstw okazały się pełne i złudy

.....  
Posągi bogów o twarzy najświętszej  
Strącone z podstaw, w proch poupadały

pisze poeta w utworze p. t. „Psyche“. A więc niegdyś był poeta chrześcijaninem, ale chrześcijaństwo okazało się pełnem kłamstw i ułudy?! Ha! widzieliśmy już chyba nieraz we własnych wierszach p. Tetmajera, kto to kłamstwem zachwyca się i wojuje: czy katolicyzm, czy poganizm. — Wszakże wszystkie religie niechrześcijańskie, a raczej wszelkie religie oprócz katolickiej, czy są oparte na błędnem pojmowaniu zasad Chrystusa, jak herezye i sekty chrześcijańskie, czy mają swą podstawę w mitach poetycznych, jak właściwe stare pogaństwo, czy też w mitach naukowych (bo nauka niewierzących ma również swe mity i z nich wyprowadzone dogmaty) przewrotnych uczonych lub niedowarzonych dekadentów, są zawsze religiami kłamstwa. — Ale co ciekawsze, że poeta przyznaje się do pogaństwa, bo chyba tak należy rozumieć zwrot o bogach strąconych z podstaw, gdyż budynki, w których czczone były posągi bogów, nie nazywały się nigdy kościołami katolickimi. Jakąż kameleonową duszę ma nasz poeta, że tak zmienia przekonania, jak wąż skórę! Teraz po chrześcijaństwie i pogaństwie znalazł on nową wiarę i tak ją opisuje:

Bo po nad wszystkie i nowe i stare  
Znajdę tam głębszą: Rezygnacyi wiarę;  
Wiarę poddania się najwyższej Woli,  
Co się nad wszystkie inne aureoli,

<sup>1)</sup> „Hoc unum gestit, ne ignorata damnetur“. Słowa Tertuliana w Apolog. I. cyt. u Hettingera w „Apologie des Christenthums“. I. B. I. Abl. Str. 31.



Zkąd wszystkie inne biorą swój początek  
I moc pozorną, naprawdę bezwładną;  
Gdzie wrócić muszą podobne do łątek,  
Co z wody wyszły i w wodę upadną.

Niech ci się czytelniku nie zdaje, że tą najwyższą Wolą jest Bóg! Nie! jest to poprostu Wola „Nieświadomego“ według germańskiego myśliciela. — Jak to jednak pogodzić z budzeniem się w pocie duszy tęsknoty za krainą ducha i to w tym samym utworze, gdzie znalazł Boga w woli „Nieświadomego“?! — Pięknie to wprawdzie brzmi:

Jeszcze czas nie jest, lecz mi Psyche biała  
Na oczach duszy wечно będzie stała  
I owa w dali, jak fata morgana,  
Kraina Ducha! przez nią pokazana,  
Już zapomnienia mgłą się nie powlecze  
I zapalone mam gwiazdy przewodnie:  
Zwyciężyć w duchu, co w nim jest człowiecze  
I patrzeć śmierci w twarz wprost i pogodnie.

Żeby to była prawda! Ale dość chyba mieliśmy i mieć będziemy dowodów, że to — nieszczerze. Jest to poprostu szarpnięcie się udręczonej przez ciało duszy i — nie więcej. — Zdawałoby się, że poeta Boga znalazł w swej duszy według słów św. Pawła: „*W Nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy*“ (Akta Apost. R. XVII. w. 28), bo w wierszu „Szukają bóstwa“ mówi:

Tak od początku swojego istnienia  
Wszędzie szukają bóstwa bez wytchnienia,  
Tylko go w własnej nie szukają duszy.

Z tego jednak, że poeta uważa szukanie bóstwa „w milejącym kościele“ za daremne, możemy wnioskować, że to bóstwo nie jest Bogiem chrześcijańskim, ale co najwyżej Bogiem Spinozy.

Wierszem, najbardziej charakterystycznym a zarazem najbardziej ilustrującym ideały dekadenta, jakim jest poeta, wierszem, który mu nawet jego wielbiciele wyrzucali, jako zbyt szczerze a niepochlebne wyznanie wiary modernistów, jest w tomie III. „Pielgrzym“. — Przytoczę go w całości, bo krótki to utwór a wiele mówiący:

Gdziekolwiek zwrócę wzrok, wszędzie mi jedno — —  
Na północ pójdę, czy na południe:  
Wszędzie napotkam cień od spieki słońca  
I znajdę studnię.  
Wszędzie nad głową znajdę dach wśród nocy  
I wszędzie mogę za grosz kupić chleba,



I nawet nie wiem, czego ludziom w życiu  
Więcej potrzeba.

A więc wszystkie ideały religijne, a nawet ideały zostające u niewierzących, ideały patryotyczne, u poety nie mają miejsca. Kosmopolityzm i zezwierzczenie jakieś tak go objęły w swe kleszcze, iż byle miał cień, studnię, dach i jedzenie więcej niczego mu nie potrzeba!

I jakże śmiesznymi w obec tego wiersza wydają się zapaly poety umieszczone w utworze: „XIX wiekowi“?

Naprzód! przez zawiechrzone ludzkości przewały!  
Naprzód! przez kolumn świata strzaskane zwałiska!

— — — — —  
Naprzód przez głód i przesyt, przez skarby i nędzę!

— — — — —  
Nie mozem przestać istnieć—więc natężmy wolę,  
Los zwalczyć i szczęśliwą wyrwać mu z szpon dołę!  
Moc ducha przeciw ślepej fatalnej potędze!  
Naprzód! Lepiej w gonitwie do słońca w proch runąć,  
Niż czołgać się po ziemi! —

I cóż w obec tego myśleć o stanie duchowym tego człowieka? — Chyba dawno przestalibyśmy istnieć, gdyby ludzkości tacy Tyrteusze, jak p. Tetmajer śpiewali!

W Tomie III., podobnie, jak w II., jest parę wierszy na temat religijny, w których poeta nie występuje z nowymi wierzeniami, ale co najwyżej z brakiem wiadomości szkolnych i zakresu Now. Zakonu. — Pominąwszy wiersz p. t. „Symbol“, czysto nastrojowy i zupełnie bez sensu, jakoteż „Wszzechmoeny Bóg“, gdzie Stwórca nie wygląda na Boga chrześcijańskiego, pełnego miłości, ale na groźnego Zeusa — najwięcej błędów rzeczowych jest w „Zmartwychwstałym“. Powiada np. poeta o zmartwychwstałym Zbawicielu:

I z twarzą śmiertelnie wyszedł zbladłą  
Chrystus, owity w prześcieradło,  
I o grobową wsparł się skalę.

Jeżeli na poetę przyszła „godzina wiary“, to powinien był sobie przypomnieć, czego się uczył w domu, czy w szkole ludowej, jako dziecko, że P. Jezus zmartwychwstały miał ciało uwielbione, był jasny, piękny a nie..... śmiertelnie błądy.

A potem według poety Chrystus usiadł sobie na kamieniu i choć



Na ciemnem niebie gwiazdy zbladły  
 A skraj się wschodu już zabiela,  
 On jeszcze siedział w sen zapadły —  
 I na zroszoną ziemię padły,  
 Dwie gorzkie łyzy Odkupiciela.

Więc Chrystus po wyjściu z grobu..... w sen zapadł? A więc pocóżby właściwie wstawał z grobu, gdyby był taki senny? Czy to ma jakiś sens? — A dalej, zmartwychwstanie było dla Chrystusa P. chwilą radosną, więc łyzy gorzkie nie mogły padać z ócz Jego! Czas męki trwał za życia poprzedniego, a nie po zwycięstwie nad śmiercią i szatanem. Że też poeta nie pofatygował się zajrzeć choćby do szkolnej biblijki, a byłby tyle błędów w jednym wierszu nie nastwarzał!

Również w „Mojżesz” odstąpił poeta dużo od biblii; takie bowiem słowa mają wychodzić z ust wodza żydów:

A przecześ mi jest dzisiaj, jako Sfinks milczący,  
 Przecześ mi jest, jak orzeł—któż zna jego drogę?  
 I jako delfin, wodę w głębi mórz prujący,  
 I czemuż Cię dziś widzieć i poznać nie mogę? —

Jeżeli kto, to nigdy nie mógł mówić podobnie Mojżesz, gdyż rzadko kto widział tyle Boga w Jego cudach, jak on. — Dlatego też wiersz niniejszy co do treści jest zupełnie chybiony.

Ogromny postęp, szczerzy czy nieszczerzy, znać w tomie IVtym poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Podczas gdy dawniej była dusza u poety, „myślącą gliną”, w tym tomie jakie siedm utworów poświęcone są wyłącznie „duszy”. Widać, że „gwiazdy przewodnie” choć mdłym światłem oświecają naszego wątpiciela. W IV. tomie jest nawet cały cykl, zatytułowany „Dusza”. W Iszym wierszu tegoż cyklu odzywa się poeta do duszy:

Stoję przed tobą, jako przed olbrzymim tumem.  
 W który lękam się wstąpić—zginę tam, przepadnę....  
 Mózg mój wstecz się potoczy, zmysły me bezwładne....  
 Milcz na Boga! Zabiłabyś słów swoich szumem!  
 Jeden On z tobą może mówić, słuchać ciebie,  
 O duszo ludzka w prawdzie i w jawie widziana...  
 Za wielką! Otchłań w tobie, otchłań nieprzejrzana,  
 Mieszcząca wszystko, co jest na ziemi i w niebie.

Wiersz „Do szczytu” robi wrażenie, jakby poeta już uwierzył w Boga, gdy mówi o Nim:

On, starzec niestrudzony, Olbrzym wiecznotrwały,  
 On, Bóg istnienia, świat co rozkołysał cały,



Epokom zrobił rum; (?)  
 On, który stworzył życie i śmierć, czas osadził  
 U złotych słońca szprych,  
 On, który byty stworzył, a drugie wygładził  
 I koła spętał ich.

Ale ta wiara jakoś bardzo zmieszana z niechęcią ku „Olbrzymowi wiecznotrwałemu“.

Najwięcej zwrotu ku życiu ducha i ku Bogu przebija się w cyklu p. t.: „W milczeniu“. Zdaje się, jakby poeta wierzył w odrodzenie po śmierci, gdy we wierszu III. tegoż cyklu pyta się:

.....Czy śmierć nie jest progiem odrodzenia?

Zdaje się, że nasz dekadent porzuca również pesymizm w w. V. cyklu, gdzie śpiewa:

Precz myśli, które patrzą z urwisk .w bezdeń zła  
 Własnej duszy i cudzych dusz aż do zawrotu!  
 Precz ta myśl, co nad życiem zawodzi i lka!  
 Precz bólu, wstręcie, żalu!

Wydaje się, że nasz pieśniarz wierzy w niebo w IV. wierszu „W milczeniu“:

O Boże! Wszakże indziej kędyś jest stworzony  
 Na niedostępnych głębiach jakiś inny świat,  
 Świat prawdy, dobra, ciszy, bez win i bez splat,  
 Bez krzywd i bez pamięci o krzywdzie zrządownej.

Cóż kiedy wiara ta znów idzie w duszę według recepty rozmaitych modernistycznych myślicieli, gdyż poeta wierzy w preegzystencję dusz, jak np w „Gwiazdach“! Cóż, kiedy ta dusza, której nasz modernista w „Duszy w powrocie“ szuka napróżno, odnaleźć nie może, a wreszcie znajduje — jest jakby jakimś widmem, cieniem, jest duszą, która szła przez niezdrowe kraje! Nie dziwnego, że takiej duszy poeta nie chce i w „Szalonym Faunie“, który mimo rozkoszy zmysłowych zawsze pragnie duszy, gdy ją Faun odnajduje, gdy Psyche biała do niego z niebios splywa i Faun zaczyna odmieniać się, uszlachetniać, wtedy właśnie każe mu poeta.... umierać. A więc, gdy szlachetniejsze przychodzą porwy, pokazuje się, że brak człowiekowi zepsutemu woli, że już za stary do innego życia i.... biedna dusza jego zapóźno się budzi. — Jest w tem wiele prawdy, choć zawiele pesymizmu i rozpacz.



Bądź co bądź, gdyby numer tomu miał oznaczać okres życia poety, to z tomu IV., ostatniego w seryi a względnie przedostatniego w poezyach (bo jeszcze później wyszły „Hasła“) Kazimierza Przerwy-Tetmajera — należałoby sądzić, że się u poety zaczyna budzić naprawdę dusza. Zmysłowych wierszy w tym tomie prawie że niema, pesymizm poecie zbrzydł, jak słyszeliśmy, a tęsknota za wiarą coraz silniejsza. „W godzinie smutku“ a nawet w cyklu „Qui amant“ przychodzi na poetę godzina wiary, bo pisze:

Patrzcie na twarz Jej! Czyście Ją widzieli?  
 Tak piękną duszę Bóg raz tylko stwarzał!  
 Wierzę, że mogą być w niebie anieli  
 I że Bóg kształt ich na ziemi powtarza  
 W wybranych duszach.

A nawet do tego dochodzi poeta, że mówi:

Wierzę w natchnienia z ognia, wierzę w cudy,  
 I wierzę w bóstwo z promieni w błękitach.....

Co ciekawsze, iż w tym tomie przychodzą na naszego dekadenta chwile, kiedy uznaje, że błądzi, że zmarnował swą młodość:

Jak zabłąkany wśród puszczy podróży,

— — — — —  
 — — — — — to raz tnie stałą ljanę przepaściste,  
 To na mchy pada, widząc, że trud próżny,  
 To z zgubnych kwiatów wonie ssie ogniste,  
 To z puszcza walczy o prawo człowieka,  
 Żyłem — a młodość szła, szła tak, jak rzeka.....

I oto teraz, gdyby Bóg przed oczy  
 Stawił mi sądu swojego aniola,  
 A ten zapytał: gdzie twój plon roboczy,  
 Jakie jest ziarno z potu twego czoła?  
 Cóżbym powiedział?... Gdzieś w czezej poniewierce  
 Trwonilem duszę moją, moje serce.....

Czas już nie wróci, a otom tu z dołu  
 Jednego ducha nie podniósł w błękity;  
 Jednejem iskry nie dobył z popiołu —  
 Cóżem więc czynił?...

— — — — —  
 I cóżem wart jest, choćbym tęczą świecił,  
 Jeżeli nie jest dżdżem płodnym i słońcem?  
 Jeżeli ognia i blasku nie niecił  
 Cóżem wart, choćbym lawy był gorącym?...  
 Choć wszystkie czucia w człowieku poruszę,  
 Cóż, jeżeli bóstwa nie rzucam mu w duszę!—

(Z cyklu „Drobne wiersze“).



Bardzo słusznie! Gdyby jednak poeta był konsekwentnym i szczerym, toby dawne swe poezye w ogień rzucił — bo, jak sam mówił, wszystko to, co nie wrzuca bóstwa w duszę, niczego nie jest warte; a chyba wiersze naszego modernisty wydzierają w przeważnej części bóstwo ze serc, a rozniecają w nich zwątpienie i zwierzęcość. — Bądź co bądź widać, że sumienie chrześcijańskie drzemie w duszy poety i czasem się odzywa, choć wiele nie może wskórać, bo każdy błysk wiary zaraz gasi wicher zwątpienia. Tak np. szczęście pierwszych rodziców w raju jest według naszego pieśniarza „Legenda“, a wiara w Boga nie jest znów czem innym, tylko

Dziwna, ogromna Powieść, Baśń, od której mdleje  
Serce w piersiach..... Bóg, słowo jedno bez pojęcia,  
Bóg, ku któremu rączki wnoszą się dziecięcia

— — — — —  
Wieść święta, co się w gwiazdach w takie noce rodzi.

(Z cyklu „W Nocach“ III.).

A więc wiara w Boga jest — baśnią dziwną, wieścią, która się wtedy rodzi, gdy patrzymy na ogrom nieba! Dziwne jednak, że od tej baśni serce mdleje. Nic też dziwnego, że taki Bóg, jakiego opisuje poeta „W Nocach“ t. IV. istnieje chyba w baśniach „modernizmu“.—

Kędyś w tę noc z łóžeczek patrzą w niebo dzieci —  
Widzę je, jak unoszą główki od poduszek.  
Bóg chodzi po niebiosach. Czasem anioł zleci,  
Przemknie szybko i zniknie..... Może którą z duszek  
Niesie w górę?..

— — — — —  
A ponad wszystkim Bóg jest, trzyma w ręku kwiaty

— — — — —  
I bawi się na niebie, lepiąc złote światy,  
Które tula po niebios błękitnej przestrzeni.

Przecież chyba te poezye nie są pisane dla dzieci; a choćby nawet, to dzieciom o Bogu nikt rozumny w ten sposób nie mówi. Już też ciekawe wyobrażenia o Bogu ma nasz dekadent! I czemu on tęskni za wiara, a mimo tego pragnie być, jak to morze we wierszu IV. tomu pt.: „Słup ze spiżu“, które chce wyrwać ów słup z latarnią morską, chroniącą łodzie od zguby. Czyż bowiem poezye naszego modernisty nie są tą „falą wściekłą“, która chce słup ze światłem wiary obalić, a gdy ten słup rzeczywiście się zwali, to zapanuje tam noc jedna, straszna noc?



Do najbardziej charakterystycznych wierszy tomu IV. należą: „Na szczycie“ i „W wyobraźni“.

W utworze „Na szczycie“ odbija się w szczególniejszy sposób ten zamęt, jaki panuje w duszy poety. Ten człowiek sam nie wie, czego chce. Słyszymy nasamprzód tego rodzaju argumentację:

Tysiące już ludzi zło życia wskazało,  
Tysiące już ból ludzki wykrwawiło w słowach,  
Nigdy jednak nikt dobra, ni szczęścia nie stworzył!  
Cóż, choć nam filozofia i poezja cały  
Bezmiar, całą głąb złego przed oczy postawi,  
Pokaże całą nędzę ludzkiego żywota,  
Całą niemoc człowieczej, samoistnej woli,  
Całą jego zawistość od Woli tajemnej,

— — — — —  
Czyż przez to ludzkość będzie szczęśliwą?

Pewnie, że nie! Więc po co poeta ten ból wykrywa na tyłu kartach swych poezyj? Na co? Może na to, by nas nauczyć, że „Wola tajemna“ niemieckiego filozofa jest bogiem świata? Szkoda na to czasu i atramentu. —

A dalej tak woła nasz pieśniarz:

O góry! o jeziora, które tutaj widać,  
Jak wy jesteście szczęśliwe wy, co nie możecie  
Nie czuć, nie myśleć, nie chcieć...! Jesteście bezwładne,  
Jak my, lecz bezwładności swojej nieświadome:  
I to jest szczęście wasze...! O! Cóżbym dał za to,  
Gdybym mógł, jak wy, nie mieć wiedzy mojej doli!

— — — — —  
Lecz to jest abdykacja Ducha — który przecież  
Jest we mnie czemś najwyższem — zaprzeczenie Myśli,  
Najszlachetniejszej części mojego myślenia!

Ta refleksya jednak, zamiast cieszyć, irytuje poetę, bo myśl o duchu zwie on wiecznie męczącą go ironią, która go prześladowa, ale za co? Czy za jaką zbrodnię?... Chyba zwątpienia... Słuszna to kara, by kto sam szuka zwątpienia, cierpiał za to.

Tylko, kto ślepo wierzy, potrafi iść naprzód,  
Zwycięży, albo padnie, ale z raną w piersiach,  
Jak rycerz... Żyć, to tworzyć, a tworzyć, to wierzyć...  
Nie wierzyć, wątpić; lepiej znicestwić i przepaść.

Tak więc rozum ludzki u naszego dekadenta, ten rozum pyszny, samowładny, chcący dojść do wszystkiego i zbadać istotę Boga samego, dochodzi do wyznania, że tylko kto ślepo wierzy, potrafi iść naprzód! Bardzo to ważne wyznanie i chyba nawet w obec poety nie będą obskurantami ci, którzy pragną, by postęp opierał



się na wierze katolickiej, choć nie żądają, jak nasz pieśniarz, ślepej ale rozumnej wiary, „rationabile obsequium fidei“. Tak bowiem uczy św. Paweł w liście II. do Koryntyan: „Broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna: ale Bogiem mocna na zburzenie miejsc obronnych: rady burząc i wszelką wysokość wynoszącą się przeciw poznawaniu Bożemu, i w niewolę podbijając wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe“ (Rozdz. X. w. 4 i 5). Owszem nawet tych, którzy dowiedli, iż rozum nasz niczego dowieść i zrozumieć w rzeczach wiary nie może i że wskutek tego wiara nasza ma być ślepą, Kościół katolicki karciał i ich zdanie potępił.

Ale poeta nie chce ani ślepej, ani rozumnej wiary, choć jej potrzebę bardzo uznaje, wskutek czego zupełnie naturalnem jest, że pokoju poeta znaleźć nie może i nie znajdzie. „Pokój ludziom dobrej woli“ śpiewali Aniołowie przy narodzeniu Zbawiciela; nasz modernista jednak do ludzi dobrej woli nie należy, jak o tem już nieraz w jego wierszach mieliśmy sposobność się przekonać. To też żali się on:

Naprawdę...! Niema mocy zwyciężenia,  
Niema zwycięstwa nad zmysłów przemocą...  
Naprawdę!.....

Naprawdę! Kto wie, co wiara znaczy, a znaleźć jej nie chce, ten łańcuchów namiętności nie pokona. Wiara katolicka tylko ma tę niespożytą a cudowną siłę, iż czyni z Szawłów — Pawłów, z jawnochrześcjaników, jak Augustyn, Magdalena i inni — Świętych. — Ale niestety! poeta nasz ma „ślepią wiarę“ w swoją sztuczną niewiarę i dlatego woła:

Słowa, oh, słowa!.. Słowa rozwiązania  
Zagadki bytu, cierpień tajemnicy!  
Pociechy w chwili szału i konania!.....

Tę zagadkę bytu i cierpienia dawno rozwiązał Chrystus Pan, a rozwiązanie to przyniosło pociechę wypróbowaną w chwili szału i konania tym, którzy je przyjąć chcieli. Cóż z tego? — Już św. Jan Ewangelista żali się, że „była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat go nie poznał“<sup>1)</sup>, choć „światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły“<sup>2)</sup>. — Widzi i nasz poeta tę Światłość, ale nie chce, by Ona go oświecała, bo woli ciemności neopoganizmu, gdyż tak się odzywa do Chrystusa:

<sup>1)</sup> Ewang. św. Jana Rozdz. I. w. 9 i 10. — <sup>2)</sup> Ibidem w. 5.



Chryste! Dlaczego masz tę twarz straszliwą?  
 Włosy, jak z miedzi? oczy, jak ze grzmotów?  
 Dlaczego ręką wstrząsasz, jak lew grzywą?  
 Dlaczego usta twe pełne mileżenia?

— — — — —  
 — — — — — Chryste! Chryste! Chryste!  
 Przemów! — — — — —

Chryste! Patrz! Niezmiar, ogrom twej Miłości  
 Jest czemś nadludzkim tak i niepojętem,  
 Że co być miało żywotem ludzkości,  
 Staje się trwogą, otchłanią i wstrętem.....  
 Nie mogąc zdążyć za Tobą, upada!

— — — — —  
 A ty jej nikniesz i odchodzisz z oczu  
 I gdzieś w błękitnem, dalekiem przezroczu  
 Postać się Twoja ukazuje błada  
 I niedościgła rośnie w Przerazenie.....  
 Chryste! — — — — —

Doprawdy! gdyby to pisał jakiś żyd, który z bluźnierstw talmudycznych na wszystko, co chrześcijańskie, uczył się o Chrystusie, nie byłoby dziwnem, że Go tak pojmuje. Ale bądź co bądź był przecież czas w życiu p. Tetmajera, jako urodzonego w religii katolickiej, że miał sposobność poznać Zbawiciela ze źródeł katolickich, choćby niemi miały być podręczniki szkolne do nauki religii! — Ten Chrystus, którego Prorocy porównywali do baranka, cicho na rzeź idącego, ten Chrystus, który uczył życiem i przykładem pokory i cichości, ten Chrystus, który najgorszym grzesznikiem winy odpuszczał i do piersi ich tulił, ten Chrystus, który modlił się na krzyżu za wrogów — ma mieć twarz straszliwą, włosy, jak z miedzi, oczy, jak z grzmotu? Co to za nowy Chrystus? Chyba pojęcie Chrystusa w duszy dekadenta, który na świat patrzy przez pryzmat pogaństwa, tak spoganiało! W jego głowie tylko mogła się ulegnąć taka potworność!

Chrystus mileży! Ma przemówić? Alboż On nie mówi do tych, którzy Go chcą słuchać? Czyż nie mówi swą cudną, a już dwa tysiące lat trwającą i wiecznie młodą i śliczną nauką, zawartą w Ewangeliach i pismach Apostołów? Alboż nie mówi wspaniałą i na naukowych wywodach opartą tradycją u Ojców Kościoła? Alboż nie mówi przez swój Kościół katolicki, przez jego dzieje cudowne, przez cierpienia milionów śwych Męczenników, przez życie śwych Świętych na ziemi? Alboż nie mówi wreszcie przez usta doktorów i pisarzy Kościoła, przez dzieła uczonych a świątobliwych mę-



zów, przez usta swych sług nareszcie? Ale trzeba słuchać! Kto uszy na te głosy Jego zatyka, niech się nie żali, że Chrystus nie mówi!

Aby miłość Chrystusa stawiała się aż wstrętem, to już za dużo! Owszem ta miłość jest żywotem ludzkości i zdążyć za nią może, kto chce. Zdążali za nią ludzie ze wszystkich stanów przez wszystkie wieki, po wszystkie czasy, odkąd tę Miłość poznali, a zdążali nie jednostki, setki, tysiączki, ale szły za Nią miliony, miliardy i ciągle w ślad Jej kroczą. Nikogo ta Miłość nie napawa wstrętem. Owszem najzaciętszych wrogów, gdy ją zechcą rozważyć, napawa, jeżeli nie wiarą, to uwielbieniem i podziwem, a nigdy wstrętem. Zdążyć za Nią, powtarzam, każdy może, kto chce. — Jeżeli kto, to Chrystus nikogo przerażać nie może, chyba... zaciętych swych wrogów, którzy czują w Nim moc Boga, a nie chcą Go wielbić jako Boga. Zaiste! szatański to strach, o którym mówi Pismo św.: „Ty wierzysz, iż jest jeden Bóg. Dobrze czynisz: i czarcie wierzą i drżą“<sup>1)</sup>. To też jak u szatanów, tak u złych ludzi wstrętu do miłości Chrystusa w ich jedynie bezgranicznej złości i przewrotności szukać należy, albowiem zdaje się im, że Zbawiciel żąda nadludzkich rzeczy od nas: zniszczenia natury ludzkiej i zniesienia rozumu. Pięknie w tej sprawie mówi słynny filozof chrześcijański, Filipin O. Gratry: „Mówicie, że od was żądają zniszczenia natury ludzkiej i zniesienia rozumu, gdy chcąc, abyście więcej nie mogli gnębić i pożerać swych braci, każą wam wykorzeniać swe występki. Jakto! śmiecież więc utrzymywać, że nakazując zgładzić występki, chcą od was zniszczenia waszego ciała, waszej natury ludzkiej? Czybaż ciało (caro) oznacza tu wasz fizyczny organizm (corpus)? Czybaż zmysłowość znaczy tyle, co zmysły“<sup>2)</sup>

Nie dziwnego, że takiemu, jak nasz neopoganin, Chrystus nie dogodzi. To też sam siebie okłamuje i zwraca się do panteizmu żyda Spinozy.

O Matko! Naturo! Wszechwierna,  
Wszędny obecna, wszechmocna, niezmierna,

— — — — —  
Naturo! Matko! oto w twojem łonie  
Wszechmocnem, istność niech moja zatonie;  
W twojej potędze, pod twoim ogromem,  
Niech się ma dusza uczuje atomem,

1) List powszechny św. Jakóba. R. II. w. 19.

2) Gratry. Moralność i zasadnicze prawo historii. Kraków. Księgarnia Jaworskiego. 1869. R. II. Cz. II. Str. 233.



Cząstką tych szumów, które w drzewach szumią,  
Cząstką tej fali, która w rzece płynie,

O duszo! Wzbij się! Skrzydła twe rozprześć!  
Wzbijaj się! Wyżej!... Pękajcie wiązadła  
Ramion i skrzydeł! Lecz wpierv tam, z zenitu,  
Raz, jak Bóg, spojrzij na otchłanie bytu,  
A jeżeli runiesz, toś z pod nieba spadła!...

A więc miłość Chrystusa jest straszna? Matka natura lepszą jest, niż Chrystus, według naszego poety. Doprawdy! kto temu poecie dogodzi? Czytaliśmy w „Nowinie“, jak się unosił nad miłością Chrystusa przez siebie wymyślonego i kazał Mu stracić Jehowę z nieba; aż teraz znów zbrzydł mu Chrystus i od Niego ucieka do matki Natury! Ale i tej matce Naturze jakoś nie dowierza nasz dekadent, kiedy boi się, by dusza jego nie spadła z pod zenitu chyba... do błota. Zresztą, czy ten człowiek sam wie, czego chce?

Również ciekawym i dziwnym jest w tymże tomie utwór pt. „W wyobraźni“. — Poeta ma wizję jakiegoś dziwnego zaświatowego kraju, już niegdyś widzianego. Pokazują się mu jakieś duże istoty, które on zwie siostrami, Eliana i Arikarna, a kraj, z którego one przyszły, zdaje się poecie własnym niegdyś domem i ojczyzną. Przez to chce nasz pieśniarz wyrazić, że wierzy w preexystencję dusz. Ta wiara w czasie, gdy te wiersze były pisane, była modna we Francji. — Dusza poety blada skarży się, że jej siostry naziemskie takie jasne, a ona taka ciemna... A dlaczego ciemna?

Złem jest i cierpieniem życie. —

Znów pesymizm miota poetą. Następnie każe poeta tym siostrom niezieskim patrzeć na „trupa“, wiszącego na krzyżu, nad którym krąży krzyk: Boże mój! Boże mój! Czemuś mię opuścił...?

Napróżno patrzę na wasze oblicze,  
Napróżno chcę olśnić się pięknością waszą — —  
Jestem człowiekiem i wraz z całym światem  
Z mojego krzyża wskrós niebiosów krzyżę:  
Boże mój! Boże mój! Czemuś mię opuścił.....?

Kto jest ten trup, niewiadomo! Zdaje się, że nim jest w tem miejscu chyba sam poeta, choć trupy nie krzyczą! Żeby jednak poeta miał się modlić do Boga ze swego dla efektu wystruganego krzyża, nie można wierzyć! Gdyby nasz neopoganin rzeczywiście wołał do Boga ze serca: Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił? pewnieby poezya jego całkiem inaczej wyglądała i wiara wróciłaby napowrót do serca.



A dalej narzeka poeta na owe dwie siostry, że wyciągnęły jego duszę, aby ona poszła na wierchy i burze:

Gdzieś, gdzie się z mgławic z niezmiernie wysoka  
Patrzy — — i pada? — — — — —

Widać poeta nie lubi wyższych wzlotów, bo się boi, aby nie upadł, jeżeliby wyleciał za... wysoko.

I gdzież mię chcecie prowadzić? — zapytuje dalej nasz wizerunek. „Na wyspę szczęśliwą“?

Nie wierzę w szczęście.....

— — — — —  
Żaden duch człowiek szczęścia znać nie może.

Jak to być może, kiedy przecież śpiewał nasz dekadent, że szczęście prawdziwe może dać..... rozkosz zmysłowa? — Chyba, że należy tak rozumieć, iż według poety duch człowiek szczęścia prawdziwego nie zazna, zaś zwierzę człowiek go zazna. W takim razie jednak niepoehlebnie wypadłby sąd dla poety.

A dalej takie znów wyznania słyszymy:

Jedyny Bóg mój stoi z twarzą ciemną — —  
Bóg to nieświęty — — Ironią się zwie.....  
Przed jego cichym, spokojnym ołtarzem,  
Wraz z światem całym ja krwią moją kadzę,  
Sercami komunikujemy.....  
On jest Wszechstworcą rzeczy i Grabarzem.

Znowu sobie nasz neopoganin nowego wyszukał boga... Ironię! Doprawdy! mogliby mu inwencji politeistycznej pozazdrościć cesarowie rzymscy! Co trochę bowiem odmienia sobie p. Tetmajer bożków! Nowych tworzy, a starych obala! Ten, co sądzi, że Bóg nie chce, by świat był pobożnym, sam staje się pobożnym do nowego bożka i otacza go kultem, bo mu kadzi swą krwią, a komunikuje się z nim swem sercem. Wcale piękny wynalazek! I to może być po XIX. wiekach kultury chrześcijańskiej!

Ale biedny ten bożek Ironia, bo oto woła poeta do swych siostr nadziejskich, aby go wiodły tam,

.....gdzie żadna istność się nie tarza,  
Jak płaz przejęty w boleści i męce;  
Gdzie niema Boga — ale i ołtarza,  
Gdzie nie nie wstanie — lecz i nie nie ginie,  
Gdzie jest Milezenie Wieczne, Ciche, Wielkie,  
Gdzie jest Spokojnie.....

Co to za kraj jakiś bez życia? Nawet Nirwana sprzykrzyła się poecie, bo w Nirwanie wszystko obraca się w nicosć, w niebyt



a tu pragnie poeta świata, gdzie nic nie wstaje, ale i nic nie ginie, kraju bez Boga, jakiejś pustki bezdusznej, bezżyciowej! — Poeta, który, zdaje się, nie wierzy w Boga, w Tróję chrześcijańską, wymyśla sobie nawet nową tróję pogańską, bo tak dalej śpiewa:

Łąko mistyczna  
Przenajświętszej trójcy: Ciszy i Przestrzeni  
I światła! — Na wspaniałość twoją  
Oczyrna duszy mojej obrońcy  
Widzę raj bytu!.....

A więc jest nawet raj neopogański! Wierzy, zdaje się, nasz dekadent silnie w ten raj, w tej „godzinie“, bo tak się odzywa:

Wierzę w byt przyszły! W nieśmiertelność duszy!  
Zło życia we mnie obudza tę wiarę — —  
Musi być inny byt!.....

Zło życia nakłania dopiero poetę do wierzenia w nieśmiertelność duszy. Jest w tem pewna racya. Istotnie jeden z dowodów nieśmiertelności duszy wywodzi się z konieczności nagrody i kary. Nie może bowiem nasz rozum na to się zgodzić, by za zbrodnie i występki, by za gorszenie drugich czynem, czy pismami, choćby one miały najcudowniejszą formę, nie było gdzieś i kiedyś ścisłej odpowiedzialności i kary. — I oto do czego doszedł ów poeta, który w I. tomie nazywał duszę „myślącą gliną“.

Poeta mimo to, że z początku nie był kontent, iż wizya odrywa go od ziemi, przecież wzbija się coraz wyżej.

To, co jest w duszy najwyższe, najczystsze,  
Wyższe nad wszelką myśl i nad pojęcie,  
Czasami tylko duszy dostrzegalne  
W przepastnych wyżniach, jak motyle skalne:  
Ma Wiebowzięcie...  
Jestto wrócenie w niebo tryumfalne...  
O Arikarno! O Eliano biała!  
Niegdyś mi czysta Psyche ukazała  
Rąb tego świata — — — — —

I dalej w barwnych, fantastycznych słowach opiewa nasz wizjoner to niebo neopogańskie „bez Boga“, przez siebie wymarzone i tak się niem rozpala, iż dochodzi do takiego wniosku:

.....Błąd świata olbrzymi:  
Byt materyalny: zniknął — być więc może  
Szczęście. — — — — —

A więc z materyalisty, pessimisty, robi się nagle transcendentny idealista i optymista — i to w tym samym utworze. Bądź



co bądź należy podziwiać giętkość i zmienność w umyśle poety. Żeby to był przedewszystkiem idealizm szczery, a dalej, żeby to był idealizm chrześcijański a nie neopogański, możnaby tylko pocie pogratulować, bo stałość w błędzie nie jest przecież konsekwencją, ale pychą i nierozsądnym uporem. Niestety! widzieliśmy już tyle wierzeń poety, że w te idealne niebieskie zapaly nikt nie uwierzy, tembardziej, że są one wymysłem naszego dekadenta, są niebem niechrześcijańskim i niebem wcale głuchem, martwym, nudnem. — To też, choć poeta byt materyalny nazywa błędem świata, przecież woli ten byt, niż swe niebo, bo woła:

.....Teraz spać mi dajcie!  
Dotknąłem ręką złotego ołtarza  
Illuzji bytu. — — —

I żegna obie wizyjne siostry zapewnieniem ich, że  
.....Chcę wierzyć, że kiedyś  
Będę znów z wami, jak brat, że śmierć kruszy  
Niewoli pęto  
Na ducha wielkie, wieczne, górne Świąto.....

Przecież tedy poeta jeszcze pewnie nie wierzy, tylko chce wierzyć! Oby chciał naprawdę wierzyć nie w wizye, ale w Prawdę wiekiustą, a nie byłoby u niego tylu rozmaitych a efemerycznych wiar i bożków, którymi niepotrzebnie siebie i drugih w błąd wprowadza, bałamuci i czas drogi im zabiera!

Kończąc uwagi o tomie IV. musimy wspomnieć o dwu dodatnich utworach tego tomu, a mianowicie o „Kolumnach Samsona“ i o jednym ustępie z cyklu „Qui amant“. — W „Kolumnach Samsona“ sprawdza się to, co wyżej powiedziałem, że poeta, gdy bierze temat z Biblii, a trzyma się jej tekstu, potrafi tworzyć rzeczy śliczne. Do wymienionego utworu wziął sobie nasz pieśniarz za temat ustęp z księgi Sędziów, gdzie jest mowa o tem, w jaki sposób Samson zemścił się ostatecznie na Filistynach. W formie wspaniałej, w języku i wierszu pięknym, przedstawia poeta tę chwilę, gdy Samson wezwany do świątyni Dagona na to, aby z niego uczujący Filistyni błaznowali, wstrząsnął kolumnami świątyni i w jej ruinach siebie wybawił od hańby, a tysiące wrogów pogrzebał.

Dziwne wrażenie robi jeden ustęp z cyklu „Qui amant“. Coś zalatuje z tego wiersza, jakby w sercu dekadenta tliła jeszcze iskra miłości do Królowej Niebios, Maryi.

Swe życie przedstawia poeta jakby żeglugę.

Przez wielkie morze w noc ciemną i niemą

— — — — —



Za mną, przedemną nie widać wybrzeży.

— — — — —  
Ster mój i wiosło nieruchome leży.

Za mną, przedemną ciemność.

Płynę.

Tam, dokąd łódź ma po przestworzu zmierza,  
Altana z bluszczem stoi u wybrzeża,

— — — — —  
W altanie święta, jasna, marmurowa  
Ziemi i nieba Pani i Królowa,  
Biała Madonna. U jej stopy płonie  
Oliwna lampka o blasku różowym

— — — — —  
Bóstwo w uśmiechu świeci marmurowym

— — — — — Tam kogo doniesie  
Łódka i lampa blaskiem go powita:  
Serce mu z piersi z zachwycenia rwie się!

— — — — —  
Tam płynę. Wicher w żaglu moim jęczy —  
Płynę — lecz lampki zobaczyć nie mogę....  
Wiem tylko, że jest i wskazuje drogę;  
Wiem, że Madonna tam jasna i cicha  
Ludzkiemu szczęściu słodko się uśmiecha  
I błogosławi anielstwem swej twarzy  
Łódź, co się u stóp Jej na morzu waży.

— — — — —  
Wiem to — a wkoło ciemność, bezkres wody,  
Wilgotnych mgławic straszne korowody  
I cisza grobu straszniejsza od burzy.  
Płynę — na piersi głowa mi się skłania,  
Zrenice mi się zamykają zwolna....  
Płynę.....

— — — — —  
Zda mi się, płynę po śmierć w mojej łodzi.

Odezwała się w poecie polska krew, gdyż w krwi tej niejako jest już wyssana z mlekiem matki cześć ku Najśw. Paniency Maryi. Dodatni to rys u dekadenta, że nie tylko nie rzuca się nigdzie w swych wierszach, ani nie szarpie nigdzie wprost czei sług Kościoła, czei Najśw. Maryi Panny, co z predylekcyą czynią jego nędzni naśladowcy, ale nawet odezuwa, że na tem morzu zwątpień, po którym płynię, należy przedewszystkiem szukać ratunku u białej Madonny, że kogo tam łódka doniesie i lampa wiary go oświeci, temu serce rwie się w zachwyceniu, ten znajdzie miłosierdzie i pokój! Niestety! poeta nie chce chcieć; on, choć wie, że jest lampa



wiary, że tę lampę znajdzie, gdy się rzuci do stóp Maryi, on tej lampy zobaczyć nie może, bo mu się jej widzieć nie chce.— Wie, że Madonna błogosławi lódź życia, co się u Jej stóp waży, ale on nie chce tam płynąć. Wkoło niego ciemność niewiary i zmysłowości, ale on woli tak płynąć, aby mu się głowa na piersi skłoniła i źrenice mu się zwołna zamknęły, aby zapłynął i obudził się .....gdzie? Volenti non fit injuria! —

W czterech tomach poezyj Tetmajera, którym bliżej przyjrzyliśmy się, mieliśmy sposobność poznać głównie wierzenia poety i nieco etyki dekadenta. W tomie dodatkowym, który wyszedł całkiem osobno i u innego nakładcy, a który to tom nosi tytuł „Hasła“, obłókl poeta w formę poetyczną swe zapatrywania społeczne. Jak ze wszystkich dotychczasowych wierszy, tak też z utworów zawartych w „Hasłach“, bije wielka nieszczerłość, a nawet — blaga.

Jakież to te hasła, które poeta wypisał na swym sztandarze społecznym? — Słuchajmy!

My tylko prawdy pożądamy młodzi,  
A nic prócz zimnej nie miejmy pogardy  
Dla tego, kto nam myśl kłamstwem uwodzi!

(Wiersz ku uczczeniu pamięci J. Kraszewskiego).

Jakie prawdy wyznaje nasz modernista, mieliśmy dość sposobności przekonać się, rozbierając jego zapatrywania religijno-moralne. My jednak mimo tego, że poeta myśl czytelnika chce przeważnie „kłamstwem“ uwieść, nie mamy dla niego „zimnej pogardy“, ale litujemy nad jego duszą i sercem zbląkanem. Ale na co takie hasła na swym sztandarze wypisywać, kiedy w nich ni słowa prawdy nie ma? Sprawdza się, że kłamstwo zawsze lubi przywdziawać na siebie blaski prawdy, aby tem pewniej łatwowniernych uwodzić.

W wyżej przytoczonym utworze tak dalej śpiewa poeta:

Jak ci pasterze, których Chrystusowa  
Godzina przyjścia gotowych zastała,  
Gdy w otchłań runął z błękitów Jehowa (znowu ten  
[Jehowa!])

— — — — —  
I którzy z piersi wykrzyknęli: „Chwała“ —  
Tak my czekamy na Ciebie w zachwycie,  
Nowego świata jutrzeńko wspaniała!



Naprzód, jak powódź rwijmy nowe tamy,  
 Jak pożar niszcymy, co godne zniszczenia,  
 Lecz imię nasze niech będzie bez plamy!  
 Bez maski podstępu;  
 Z pochodnią prawdy, rycersko i śmiało,  
 W imię praw ludu dążmy do postępu!

A więc nasz neopoganin razem ze żydami czeka jakiegoś chyba nowego Messyasza, jakiejś jutrenki nowego świata! Aby zaś ta jutrenka zaświtała, trzeba rwać nowe (?) tamy i niszczyć, co godne zniszczenia, jak pożar! Ten „naprzód“ z rwaniem tam, z nowym Messyaszem i z niszczeniem, jak pożar, jest widać krewnym z „Naprzodem“ krakowskim, którego imię wcale nie jest bez plamy, albo raczej, którego imię jest bez jasnej plamy. Że maska podstępu szczerzy zęby w poezjach naszego postępowca, tośmy nieraz się przekonali, ale najbardziej ta maska jest szatańska, gdy ją się oświeci pochodnią prawdy i gdy z maską podstępu chce nasz modernista dążyć w imię praw ludu do postępu. — Byłby to rzeczywiście postęp pożarny, który wszystko niszczy i pali, a po sobie tylko kurzące zgliszcza zostawia! Bodajby jutrenka takiego postępu nigdy nie wyjrzała z „Nirwany“!

Że postęp poety jest postępem niszczenia a nie budowania, to słyszymy w tych słowach:

Co potem będzie, co nas to obchodzi,  
 Byle to zniszczyć, co jest teraz złem;  
 Jutro — pragnienia nowe świata zrodzi,  
 Dzisiejszym żyjemy dniem!

„Après nous le déluge“, powiada francuskie przysłowie. A choćby z jego zniszczenia nie się nie wyłoniło;

My pełni wzgardy, ohydy i wstrętu  
 Dzisiejsze niszcymy złe!

Gdyby poeta był szczerym, to jeźliby nie został anarchistą i nie chciał być królobójcą, powinienby przynajmniej zostać redaktorem „Naprzodu“, a co najmniej „Krytyki literackiej“. W każdym razie jasnym nam jest teraz, dlaczego pisma socjalistyczne tak się rzucają na wszystkich tych, którzy śmia ganić dekadentyzm „Młodej Polski“. Nie darmo to nawet założyli socjaliści swój urząd cenzuralny socjalistyczny pt. „Krytyki literackiej“, aby tam brać w obronę „gnębioną“ przez przeważną część prasy polskiej dekadencją „Młodą Polskę“, a piętnować mianem „ciemnoty i głupo-



ty“ wszystko, co śmie sprzeciwić się zapędom „postępu“ żydowskiego i socjalistycznego, polegającego na burzeniu wszystkiego, co chrześcijańskie, a zwłaszcza katolickie.

Z jakim czołem ci, który w ten sposób pojmują postęp, takie mają ideały, mogą potem wołać:

Rozwijajmy swe sztandary  
Pragnąc wichru, pragnąc burz!  
Świętym naszym wielkim celem  
Być narodu wskrzesicielem,  
Przez nas musi wstać i żyć!

(Wiersz ku czci A. Mickiewicza).

Już chyba na to nie trzeba mędrca, ani proroka, by nabrać przekonania, że tacy ludzie, którzy żadnej wiary, żadnej moralności nie uznają, dla których tam Ojczyzna, gdzie dobrze — narodu nigdy nie wskrzeszą, ale wrogom w pracy nad jego dobieciem tylko pomagają! Czyż zdolny jest ten, który o wszystkim wątpi, do jakiegokolwiek poświęcenia? Wszakże sam poeta w tymże utworze twierdzi, że

Wątpić — to kłaść czynom kres!

A któż więcej wątpi, jak on, który chce być duchowym chodzącym swego narodu?! I to ma być narodu wskrzesiciel?

Dalej tak śpiewa nasz dekadent:

Braterstwo serc nad stal jest zbroją tęgą,  
Gdzie różny duch — tam niczem jest moc ciał,  
Związany lud miłości wszechprzysięgą  
Okowy swe z pogardą będzie rwał!

Jakie to na pozór piękne! „Braterstwo serc“ „lud związany miłości wszechprzysięgą“ — brzmiałoby wspaniale, gdyby nie było wspaniała... błagą! Ten, który sam nie wierzy i w drugich serca niewiarę rzuca, ten, który twierdził, że nienawiść jest dźwignią postępu, ten, który w burzeniu i niszczeniu widzi postęp, śmie zalecać „braterstwo serc“, „miłości wszechprzysięgę“. Risum teneatis! — Co to za „okowy“ lud ma rwać z pogardą? Przecież już pańszczyzny niema, niewolnictwa niema, więc jakież okowy? Chyba poeta „okowami“ nazywa prawa ludzkie i boskie? Zdaje się, że tak, bo „postępowców“ bez wiary, którzy chcą wszystko niszczyć, drażni to, iż ludu w swe ręce dostać nie mogą, aby z niego uczynić narzędzie do swych dzikich planów! Trzyma ten lud, a raczej jego zwierzęce namiętności na wodzy, państwo swemi prawami,



trzyma go w ryzach religia i ta ostatnia zamyka nawet uszy ludu przed szatańskimi podszeptami burzycieli! To ich też najwięcej irytuje; dlatego tak pragną, by ten lud już raz zerwał swe „okowy“ jak oni nazywają! Pozbyć się wszelkiej religii, zdeptać prawa boskie i ludzkie, zrzucić wszelkie wędzidła, jakie trzymają na wodzy złe instynkty zepsutej natury ludzkiej — to u nich nazywa się wolnością! Jest to wolność rozpętanego waryata, który rzuca się na wszystkie, strony, aż sobie głowę roztrzaska! Jest to wolność rozwścieczonych dzikich bestyj, wolność rozszalonego ognia, wolność występującej z brzegów rzeki! — A przecież wprost do takiego pojmowania wolności przyznaje się nasz modernista w następujących słowach:

Słysząc huczące wody, powstańczy wód śpiew?  
 Nie ludźcie się napróżno... gdy runie ten prąd,  
 Zatopi pod falą przestronny wasz ład,  
 Pochłonie zameczyska, pałace i was,  
 Bez śladu zginiecie, przeminął wasz czas. („Wody“).

Biada zaiste byłoby światu, gdyby tak ludzie wszyscy pojmowali wolność i do takiej swawoli wolnej dążyli. „Tylko wolność w każdej duszy może nam dać wolność społeczną; tylko wolność moralna jednostek może sprawić, że te jednostki nie będą tak okropnie gnębione przez masy i że owszem, gdy masy zaczną działać wspólnie i zgodnie z prawem, każdy człowiek ujrzy swą siłę własną pomnożoną przez siłę wszystkich“<sup>1)</sup> — mówi myśliciel chrześcijański. — To właśnie, co człowieka czyni wolnym, prawdziwie wolnym, od panowania swych namiętności wolnym, to, co w człowieku zabija zwierzę, co zmusza go do szanowania życia i mienia bliźnich, co w ludziach każe mu widzieć współbraci i współobywateli, to, co dla duszy ludzkiej jest tem, czem są poręcze nad przepaściami górskimi, jak się pięknie wyraził ks. areybiskup Bilczewski w swym liście o sprawie społecznej — to u przewrotnych „postępowców“, „dekadentów“ itp. nazywa się niewolą, krępowaniem, „okowami“! — Co za chaos pojęć w tych głowach, jaki tam zamęt, kiedy swawola i szal u nich nazywa się — wolnością, niszczenie — postępem, religia i prawo — okowami, kłamstwo — prawdą, prawda — kłamstwem, prawdziwa mądrość — głupotą, głupota półgłówków i marzenia zarozumiałych filozofów — mądrością, prawdzi-

<sup>1)</sup> Gratry. Moralność. R. I. Cz. II. Str. 224.



wa religia—mitem, mity neopogańskie z podkładem naukowym— prawdziwą religią itp. — I to mają być „hasła“ postępowe?!

Najwięcej hasel socjalizmu i sympatyj ku nim widać w utworach „Cienie“ i „Na nowy rok 1892“. Zwłaszcza w tym ostatnim jest dużo ciekawych zapatrywań. Tak np. woła poeta:

— — — Dzieło zniszczenia  
W dobrej sprawie jest dziełem tworzenia.

A więc zasada, którą wrogowie Kościoła lubią przypisywać Jezuitom i za nią ich potępiają, nie jest godna potępienia, gdy z całą powagą nauce jej np. socjaliści i wolnomularze? Wszakże u wolnomularzy odzywa się prezydent łoży do braci na najwyższych stopniach przy ich poświęceniu: „Co się tyczy środków, których należy użyć, aby cel osiągnąć, to wszystkie środki są dobre, jeżeli tylko do celu prowadzą“<sup>1)</sup>. Czyż nie tego samego uczy poeta w powyższym wierszu, gdy twierdzi, że w „dobrej sprawie“ wolno niszczyć? Więc czemuż nasz „modernista“ ma tyle żalu do swoich krytyków i recenzentów, że nad jego utworami wykonują „dzieło zniszczenia“, kiedy każdy z nich to czyni „w dobrej sprawie“, na swój sposób podjętej?

Nasz pieśniarz „postępowy“ w dalszym ciągu swego utworu przeczuwa jakiś przewrót. Coś się stanie! Jakiś wybuch wisi nad światem, jak miecz w Syrakuzach.

Lecz ruń mieczu straszliwy! Może ten ludzkości  
Jęk, będzie jękiem matki, która w bólach leży,  
Wydając okrwawione, z rozdartych wnętrzości  
Dziecko, jej życia owoc, bytu odkwit świeży!

A więc poeta pragnie straszliwych przewrotów, gwałtów. Po takich przewrotach dopiero uśmiechnie się słońce, jak po potopie. Tylko rozum poety tego nie pojmuje, rozumowi jego ten „odkwit świeży“ z gwałtów nie wydaje się bardzo prawdopodobnym, kiedy nam każe aż w tę przyszłość lepszą po przewrotach wierzyć. „Pieklę jest niemożność wiary“... Wiarę swą gruntuje nasz „dekadent“ na tem, że

Zło życia dopełniło już chyba swej miary,  
Dosięgnęło zenitu — zważy się i runie.....

<sup>1)</sup> Patrz: Freimaurerei und die französische Revolution v. Dr. Wilhelm Freih. v. Berger. Str. 183 w dziele: Die Freimaurerei in Österreich-Ungarn. 12 Vorträge. Wien B. Herder 1897.



Niecierpliwi to widocznie poetę, że to złe jeszcze nie osiągnęło zenitu, jak niecierpliwi to socyalistów, że są jeszcze ludzie, którzy złemu nie dadzą dojść do zenitu i przez to odwłóczą może na zawsze chwilę, kiedy to „sędziami będziemy my“. To też zapytuje się poeta, czy ten rok nadechodzący przyniesie

płomienny obłok dymu kulami ciężarny?  
Brzęk młotów o bagnety? Szalony wir burzy?

Czy też przyniesie milczenie, choć słyhać coraz głośniejszy krzyk i jęki milionów: „Biada narodom“! A więc pragnie poeta, by ta chwila jak najprędzej się zjawiła i woła:

Pędź rumaku zniszczenia z grzmiącymi podkowami!  
Dniu pierwszy! Obyś ty był zwiastunem przewrotu!

Zaiste! „Czerwony sztandar“ chyba nie jest bardziej czerwony, jak nasz „dekadent“. Czyż te wiersze nie są jakby parafrazą poetyczną słów Marxa, na kongresie w Haadze 1872 r., gdzie zasady wygłosił wódz socyalizmu: „W największej części krajów europejskich gwałt musi być dźwignią naszej rewolucji; musimy wreszcie w odpowiedniej chwili zaapelować do gwałtu, aby raz już ustalić panowanie pracy... Rewolucya musi być solidarna“<sup>1)</sup>... Czyż nie słyhać w hasłach naszego słów poety Liebknechta na kongresie socyalistów w Genty w r. 1887: „Przyjdzie dzień, w którym karabiny i kanony same ze siebie się obróca, aby zmiażdżyć nieprzyjaciół socyalistycznego ludu“<sup>2)</sup>. -- Więc wykwiem cywilizacji ma być burzenie, palenie, obłok dymu kulami ciężarnego i brzęk młotów o bagnety? Więc dojdziecie do szaleństwa idioty, który obraz namalowany przez mistrza w jednym momencie w ogień rzucić może i zniszczyć, więc szaleństwo głupca, który arcydzieło rzeźbiarskie jednym uderzeniem młota roztrzaskać potrafi, więc szalony podpalacz, którzy cudowne arcydzieła architektury jednym zapalkiem w perzynę obrócić mogą — więc to wszystko ma być postęp? Więc zbrodnia, nienawiść, mord, burzenie i palenie mają być środkami postępu? Gdyby taki „postęp“ wziął w świecie górę, zaiste wtedy nie tylko lud roboczy, ale wszelki naród miałby włożone straszliwe „okowy“! Wszakże „postępowcy“ bez Boga, religii, a z ideałami wolnomularskimi i socyalistycznymi pokazali w czynie we Francji,

1) Patrz op. cit. Cathrein. Socialismus. Str. 67. §. 4. I. Art. 2 Cap.

2) Ibidem. Str. 68.



jak pojmują postęp, jak pojmują wolność! Ci, którzy płaczą łzami krokodyla nad inkwizycją hiszpańską i nad wypędzaniem Morysków z Hiszpanii, ci sami w XIX. wieku postępowym dręczą, torturują katolików (słynne torturowanie brata Flamidiena), ci sami dziś nie pozwalają swym wolnym obywatelom łączyć się w towarzystwa religijne, zwane zakonami, ci sami nie dadzą im uczyć w szkole, ani w kościele! Oto postęp, oto wolność godna istotnych „kretynów“, jak śpiewał nasz dekadent. — I nie dziwnego! Czemże bowiem jest „postęp“, polegający na zwalczaniu wszelkiej moralności, wszelkiego porządku, wszelkiej religii, jak nie największą zaporą postępu, jak nie cofaniem do stanu zdziczenia? „Prawdą jest, że bez postępu w sile moralnej, wszystkie nasze inne postępy są niczem. I dopóki występki będzie niszczył ludzi, jak ich niszczy dzisiaj, nie ma co i myśleć o jakimkolwiek bądź postępie społeczeństw ludzkich: żadna z wielkich powinności nie będzie mogła być spełnioną“ — powiada O. Gratry. — Zaiste o ludziach, którzy tego rodzaju hasła głoszą, jak nasz poeta, można powiedzieć z Z. Kasińskim: „Przeszłość rozdeptali — nie pojęli przyszłości — terazniejszość potwornie przez nich“<sup>1)</sup>.

Jak się to może zgodzić, by pomiędzy hasłami rewolucyjnymi, jakie słyszeliśmy, mógł poeta szczerze modlić się w ten sposób?

W goryczy naszych serc, w goryczy naszych dusz  
 Ta się modlitwa poczyna:  
 Poeto: ręce twe na głowy nasze włóż  
 W imię Bożego Syna.  
 Na Chrystusową twarz źrenice nasze zwróc,  
 Na Jego cichą twarz.....  
 O Chryste! Serce nam, zapiekle serce schłódź  
 I duch umacniaj nasz!  
 O Chryste! Miłość Twą, Twą miłość w pierś nam wlej,  
 Niech będzie zdolną Krzyża.  
 Miłością wiary Twej, jak dzień nad nami dzień,  
 Gdy noc się ku nam zniża.....

(W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Jul. Słowackiego).

I niechże kto tego człowieka pojmie, który raz nawołuje do zniszczenia, a za chwilę modli się do Chrystusa, by pierś jego stała się zdolną Krzyża, zaś kilka stronie dalej znów wraca do dawnych

<sup>1)</sup> Pisma Zygm. Kasińskiego. W Krakowie. Żupański i Heuman. Tom. II. Niedokończony Poemat. Str. 127.



hasel przewrotnych?! Zaiste! tego rodzaju ludzi mógł wydać tylko koniec XIX. wieku!

Najciekawszym jednak i najbardziej charakterystycznym wierszem „Hasel“ jest utwór pod tytułem: „Apostrofa“. To, co w tych wierszach chciał poeta stósować do kogoś drugiego, do innych, powinien w pierwszym rzędzie zastosować do siebie.—Aby czytelnikom dać należyte wyobrażenie, przytoczę w całości tę krótką względnie „Apostrofe“.

Zaiste, zaiste!

Gdybyś z mogiły twej mógł powstać Chryste!  
 I mógł zobaczyć, w co się obróciło  
 Twe święte słowo!... Gdybyś mógł zobaczyć,  
 Jak nieśmiertelne ziarno twego ducha  
 Zmieniono w strawę zatrutą i zgniłą,  
 Jak myśl Twą czystą umiano zsobaczyć; (?!)  
 Jak twa nauka stała się ochroną  
 Złemu; jak z słów twych nakuto ogniwa  
 Do wiążącego tę siłę łańcucha,  
 Co się w człowieku do prawdy wyrwał  
 Gdybyś zobaczył tak strasznie zbrudzoną  
 Twą duszę dłońmi od miedzi brudnemi  
 Wydartej nędzy przez moc i szalbierstwo;  
 Ten fałsz i wyzysk; to gniewem i żalem  
 Zdjęty, nie za sznur, jako w Jeruzalem,  
 Ale byś chwycił za kamień ze ziemi.

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że poeta nie wierzy razem ze żydami, staropoganami i niepoganami w zmartwychwstanie Chrystusa Pana. Według naszego autora Chrystus P. jeszcze leży gdzieś w mogile, z której nie może powstać i nie może widzieć, w co się obróciło Jego święte słowo, bo jak już dawniej słyszeliśmy, nasz dekadent w Zbawicielu na krzyżu umarłym nie widział Boga-człowieka, ale... trupa człowieka, który zginął za swe ideały.—Jakiem czołem śmie tego rodzaju dekadent, który o „słowie świętem“ zapomniał, choć się we wierze katolickiej urodził i wychował, który wiarę stracił, porzucił (przynajmniej w poezjach) a nowe bóstwa sobie nazmyślał, jak śmie ubolewać, w co się „słowo święte“ obróciło u drugich, kiedy u niego samego obróciło się prawie, że w nicosć? — Jak śmie poeta drugim zarzucać, że „słowo święte“ zmienili w „strawę zatrutą i zgniłą“, gdy sam czyni to pierwszy i w najhaniańbniejszy sposób? Jakże on bowiem pojmuje Chrystusa? Czy tak, jak Go przedstawiają Ewangelie? Czyż ten Chrystus, strącający Jehowę, czyniący się sam Bogiem, choć



według poety jest tylko człowiekiem, który nigdy nie zmartwychwstał, ten Chrystus surowy i groźny, to „widmo białe“ i milczące, jest w czem podobny do prawdziwego Jezusa Chrystusa? Któż więc przemienił ziarno zdrowej nauki w ziarno zatrute, jak nie sam poeta?—„Medice, cura teipsum“—można śmiało powiedzieć takiemu moralizatorowi—poecie.

Jeżeli dalej kto zsobaczył myśli czyste chrześcijaństwa, to przedewszystkiem uczynił to sam nasz „modernista“, u którego Chrystus pełen miłości zmienia się w tytana pełnego nienawiści do... Jehowy. Rzeczywiście skutek tego fałszywego pojmowania, zsobaczenia nauki Zbawiciela i Jego Najświętszej Osoby, stała się ta nauka w pismach p. Tetmajera ochroną złemu, bo zaślepiiony swą „niemyślnością“, nie chce się dowiedzieć, jak też w rzeczywistości wyglądają zasady Chrystusowe i ta uporczywość w błędzie jest dla poety „ochroną złemu“, które przy dobrej woli mógłby łatwo ze siebie wyrzucić.—Że tak jest, widzimy to z wyznania naszego dekadenta, któremu podoba się swawola, rozluźnienie wszelkich namiętności, bo go to irytuje, że słowa Chrystusa krępują, jak ogniwo, rozpasanego ducha, a jeszcze bardziej rozpasane ciało.—Jeżeli kto kuje łańcuch na prawdę, do której rwie się dusza człowieka, to właśnie ludzie, którzy, jak nasz poeta, z mrzonek filozoficznych, z hipotez nieudowodnionych, z odgrzanych starych fałszerstw historycznych, składają ogniwa tamujące i krępujące duszę ludzką do wlotu ku Prawdzie. — Powiada dalej nasz dekadent, że są tacy, którzy brudzą Chrystusa naukę i duszę (choć duszy Chrystusa brudzić nie można) rękami brudnymi od miedzi... Tak—byli heretycy, którzy dla pieniędzy przekręcali naukę Zbawiciela. Dziś takimi są ci, z którymi poeta tak w swych hasłach sympatyzuje. Okłamują oni lud roboczy, że wiara nie przeszkadza być socjalistą, że Chrystus sam był pierwszym socjalistą, a to wszystko czynią nie dla idei, ale dla... miedzi, dla tej krwawo zapracowanej miedzi, której jeżeli czasem na razie nie wydzierają, aby nią brukać naukę Chrystusa w swych żydowsko-postępowych gazetkach i dzielkach, to w tej intencji swe idee propagują, aby tę miedź w przyszłości wydrzeć a z miedzią wydrzeć wiarę w Boga. Co socjalizm czynić chce między ludem, to nasz poeta swymi wierszami, wprost czy ubocznie, chce czynić między oświeconymi i rękami brudnymi od miedzi, — czy to ma być miedź w znaczeniu zysku materialnego (a jego poezye podobno dość dobrze idą w handlu), czy też to ma być miedź w znaczeniu moralnem



(sława autora) — brudzi a raczej zupełnie chce zamazać w sercach czytelników wiarę chrześcijańską. — A czyni to nasz poeta, ubierając swe idee fałszywe w „moc“ sprytnej formy poetycznej swych utworów i w „szalierstwo“ swoich przewrotnych rozumowań. — Gdyby widział to wszystko Chrystus—powiada nasz modernista— toby rzucił kamieniem na tego, który tak zsobaczył Jego naukę. — My wierzymy, że Chrystus widzi i gdyby był takim Chrystusem, jak Go poeta chce pojmować, to znaczy: Chrystusem pogańskim— toby na naszego „dekadenta“ padł z Olimpu chyba pierwszy i najstraszniejszy piorun a nie... kamień. — Chrystus prawdziwy jednak, choć widzi to morderstwo prawdy ze strony swych wrogów, ten fałsz i wyzysk ludzkiej głupoty i zmysłowości, nie rzuca jednak z nieba niczem, bo nie chce śmierci niezbożnego, ale by się niezbożny od drogi swej nawrócił a żył<sup>1)</sup>. Zresztą nie leży On w zimnym grobie, dlatego nie ma powodu spieszyć się z karą, którą jeżeli nie tu, to tam, na drugim świecie, z pewnością wymierzy. Do „Apostrofy“ tej można zaiste zastosować łacińskie zdanie: „Finit coronat opus“. — Nią ukoronował poeta wszystkie swe „postępowe“ poglądy, nią najlepszy wyrok wydał sam na siebie.

Rzuśmy teraz okiem na całość tego wszystkiego, co w treści poezyj lirycznych Kaz. Przerwy Tetmajera nazywa się dekadentyzmem, czy modernizmem, czy neopoganizmem.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że nad wszystkimi wierzeniami i niewierzeniami naszego poety-dekadenta góruje zasada, która najwybitniej wszędzie występuje—zasada sceptycyzmu. — Widzieliśmy, jak poeta to, co w jednych wierszach uważał za prawdziwe, w drugich potępiał, odrzucał, prawie że wyśmiewał — i to nieraz w tym samym utworze. Przekonaliśmy się, że nasz modernista żadnych zasad stałych nie ma, bo sam nie wie, czego chce, w co wierzy, czego pragnie, oprócz zasady wątpienia o wszystkim. To też to jest jeden charakterystyczny, wybitny rys duszy poety, tak jak się ona odzwierciedla w jego poezjach.— Ta dusza poety jest podobna rzeczywiście do łodzi, która płynie po wzburzonych falach życia. Uderzają na tę łódź rozmaite fale, rozmaite bałwany. Raz wznosi się ona do góry na to, aby później upaść w tem głębsze i ciemniejsze odmęty, raz płynie naprzód, drugi raz się cofa, raz pędzi całą siłą, drugi raz się wlecz. To tylko pewnie można o tej łodzi powiedzieć, że sama nie wie, gdzie płynie, a

<sup>1)</sup> Ezechiel. XXXIII. w. 11.



dalej, że płynie wszędzie, gdzie ją tylko bałwan niesie, choćby na skały podwodne. Jednego tylko stale unika żeglarz tej łodzi — powrotu do kraju prawdy, wiary i enoty; zasłania on szczerlnie oczy przed słońcem wiary, przed Chrystusem, którego promienie tu i ówdzie przed łodzią błysną z ciemności zwątpienia, — zatyka ten żeglarz uszy przed głosem Kościoła, który chce go pouczyć o dobrej drodze i podać dłoń do wybrnięcia z bałwanów niewiary i rozpusty.

Nie—ta dusza nie chce światła, nie chce prawdy, nie chce wiary! Ukochała ona odmęty hipotez i przewrotnej filozofii, rozkochała się w rozpaczem błakaniu, znalazła największe upodobanie w miotających łódką życia brudach namiętności. Błysk piorunów i światło błyskawic tych niszczących burz jest dla tej duszy zbląkanej, a zaciętej w swej złości, jedynem światłem, jedynem jeszcze wzruszeniem. A więc miłość zwątpienia i namiętność—to dwa motory, które rozbudzają w pociu natchnienie, to dwa węże, które przewijają się ciągle w myślach jego i swym jadem zatruwają wszystkie jego utwory.

Przypatrzmy się teraz krótko tym złym gadzinom, tym bałwanom, które nacierają w różnych chwilach na łódkę życia naszego poety.—Wątpi on przedewszystkiem, by chrystyanizm-katolicyzm był prawdziwą religią. Wątpi, czy w ogóle może być co prawdziwego, a więc czy też jaka religia może być prawdziwa.—Prawda u niego jest względna i zmienna; bezwzględnej prawdy nie uznaje nasz dekadent. Nie wierzy on również w osobowego Boga, nie wierzy, by Chrystus był Bogiem, nie wierzy, by Bóg świat stworzył, by Adam i Ewa byli stworzeni w stanie łaski. Bóg jeżeliby był, to nie daje ludziom żadnej łaski, nie dba o nich. — Co do duszy, rozmaicie się na to nasz modernista zapatruje. Raz ona nie istnieje wcale, i jest co najwyżej „myślącą gliną“, drugi raz jest ona jednym i temsamem z duszą świata, jest częścią duszy Boga-świata, wreszcie jest duszą odrębną od innych istot, która to dusza istniała już przedtem, nim przyszła do ciała. Są to „godziny mistycyzmu“ chorobliwego, w którym poeta wierzy w jakiś raj bez Boga, bez życia. Czasem jednak ma nasz pieśniarz godziny, że wierzy w piekło i niebo chrześcijańskie, — jednak bardzo rzadko, raz lub dwa razy w całych poezyach mu się to trafia. Z reguły w piekło ani w niebo nie wierzy, a wynika to ztąd, iż przeważa u niego nie przekonanie, ale wiara, ślepa a fanatyczna wiara, że materya tylko istnieje, że istnieje sama ze siebie, że



materya myśli, że celowości w niej niema—w ogóle wierzy poeta, nie zawsze, ale najczęściej, w hipotezę Darwina, zaprawioną materializmem Büchnera i Häckla. — Również dużo chwil jest, w których poeta wierzy w panteizm, uznaje świat za Boga, a sam się czuje jego częścią w znaczeniu panteistycznym. Najczęściej wierzy, że świat jest najgorszym, pełnym tylko złego, że niema tu po co żyć, że wola nasza nie jest do niczego zdolna, że najlepiej wrócić do nicości. Wierzy nasz dekadent bardzo często w istnienie jakiejś Nirwany, w możliwość dojścia do kompletnego niebytu i zapewnia, że do Nirwany można dojść samobójstwem. Czasem poeta wierzy, że istnieje jakiś Bóg, zwany Ironią, drugi raz ten bożek nazywa się „Wolą“. Ta „Wola“ według poety dąży ciągle do postępu na to, aby się przekonać, że postęp do niczego nie doprowadzi, bo złego nic nie jest w stanie pokonać, wskutek czego walka ze złem jest daremna i najlepiej poddać się ślepej Rezygnacji. Wierzy również nasz „modernista“ w jakąś „konieczność“, w jej ślepe rządy. Czasem poeta, pominiawszy wspomniane wyżej transformacje, z materialisty staje się nawet transcendentalnym idealistą, bo chwytą się fałszywej zasady Kartezjusza: „Cogito, ergo sum“ i wierzy wraz z Kantem, Heglem i ich wyznawcami, że myśl a byt to jedno, że poza myślą nic nie istnieje. Chwilami ten „chwilowy“ idealista staje się nawet „chwilowym mistykiem“, jak to już przedtem wspomniałem i uznaje błędnie, że tylko wiara „ślepa“ a nie inna może na świecie działać, tworzyć.—Nadto nasz „postępowy“ piewca wierzy w rozmaite oszczerstwa, rzucane na Kościół katolicki przez protestantów i żydów, a wiadomości teologiczne odnośnie do katolicyzmu i chrystyanizmu czerpie z takich źródeł jak: Talmud, Strauss, Renan i t. p. Didon, Schanz, Hettinger, Weiss, Balmes, Veuillot i t. p. katolicy teologowie i pisarze ostatnich czasów są mu zupełnie nieznani.

Etyka naszego „dekadenta“ zasadza się głównie na dwu przykazaniach: niema żadnych przykazań, żadnych praw boskich, a zatem wolno i trzeba używać wszelkich rozkoszy, o ile się da.—Człowiek woli nie ma, a zatem nie jest odpowiedzialny. Boga niema, piekła niema, nieba niema, więc odpowiedzialność istnieć nie może.

Z tej samej przyczyny człowiek nigdy nie grzeszy, bo grzech jest przecież przestąpieniem prawa boskiego lub kościelnego, a te dla „postępowej etyki“ nie istnieją. Do szczęścia, do postępu wolno według naszego poety dążyć wszelkimi środkami, bo wszystkie,



choćby najgorsze, są dobre, jeśli chodzi o osiągnięcie takiego celu.— Dlatego też wolno niszczyć, burzyć, „rwać wszelkie tamy,“ gdy chodzi o postęp. Nawet zabić się wolno, gdy się chce znaleźć szczęście w „Nirwanie“. — Kto się nie zabija, nie tylko źle robi, ale jest tchórzem.

Dźwignią wszystkiego na świecie jest nienawiść, a nie miłość, jak Chrystus uczył. To też poeta zaleca nienawiść i uważa ją za dobrą i konieczną.—Również dobre są: duma, wzgarda i zemsta. Miłość Boga, bliźniego, Ojczyzny — nie nie znaczy u dekadenta, bo jemu wystarczy do życia, by miał co zjeść, co się napić i gdzie się wyspać.—Jedyną miłością, jaką modernista zdolny jest pojąć, jest miłość zwierzęca, miłość zmysłowa. Naga kobieta— to najwyższe piękno, przed którym dekadent kłęka i innym kłękać każe i na cześć jej kształtów „tworzy lubieżne madrygaly“ jak mówi Chmielowski o Tetmajerze. Najwyższem zaś szczęściem na świecie jest według modernisty użycie, rozpasanie zmysłowe bez granic, bez miary.

Również społeczne zasady naszego neopoganina są ciekawe. Kosmopolityzm jest dobry, a zatem... tam ojczyzna, gdzie dobrze, jak wyżej wspomniałem. Przyszłość leży tylko w ludzie, wyłącznie w ludzie, któremu ma przyświecać postęp w rodzaju socjalizmu skrajnego. Wszystko, co dawne, co „stare“—to głupie, złe, chyba że to są stare obelgi i kłamstwa na Chrystusa, na Kościół katolicki. Kościoły i ołtarze są pełne kłamstwa, a pałacom i zamkom należy się, by je jak najprędzej wody zniszczenia zalaly. Porządek dotychczasowy należy zburzyć, zniszczyć, choćby dla samej przyjemności burzenia „złego“, choćby po tem zburzeniu „starego porządku“ nie można stworzyć lepszego nowego, choćby nowy porządek nawet miał być gorszym, niż „stary“. Należy pragnąć i wszelkimi siłami dążyć do straszliwej rewolucyi społecznej, aby krew lała się potokami, mniejsza z tem czy winnych, czy niewinnych. Najbardziej zaś charakterystycznym zapatrywaniem naszego dekadenta jest, że on i ci, którzy tak, jak on, zapatrują się na wiarę, etykę i kwestye społeczne są wyłącznie, absolutnie nieomylni, że tylko w obozach dekadentów religijnych, moralnych i społecznych istnieje sama prawda, szczerłość, poświęcenie się dla idei, otwartość. Reszta wszystko na świecie jest kłamliwym, obłudnym, faryzajskim tłumem!

Oto są dogmaty religijne, zasady etyczne i zapatrywania społeczne dekadentyzmu, zwanego także neopoganizmem albo mo-



dernizmem.—W poezjach Kazimierza Przerwy-Tetmajera mamy tedy dość wyrazisty obraz dekadentyzmu zachodnio-europejskiego.—Przeszło i weszło w duszę naszego modernisty wszystko, co było złego w cywilizacji XIX. w., a dobrego nie weszło nie.—Przedewszystkiem widać, że ludzie tego zakresu—co nasz piewca—stracili wiarę przez dobrowolne i rozmyślne powątpiewanie, spowodowane pychą rozumu rozszuchwalonego postęпами wiedzy w dziedzinie odkryć, nauk przyrodniczych i praktycznych. Rozum ten targnął się, ufny w nową moc, na badanie najgłębszych przyczyn, nie chce uznać żadnych tajemnic i chce nauką rozwiązać zagadki bytu. Darwinizm, materyalizm, ogarnia całkowicie umysły złych ludzi. Z czasem jednak materyalizm nie może dać uspokojenia człowiekowi; odzywa się w nim tedy dusza i pragnienie Boga, wskutek czego, nie chcąc zawrócić do chrystyanizmu, wpada raz w panteizm, to znów w pesymizm, to znów w błędne koło filozofii „Nieświadomego“, to znów w „hipermistyycyzm“. Nie mogąc jednak wymyślać ludzkimi się zadowolić, popadł ostatecznie umysł ludzi bezbożnych w sceptycyzm, w zniechęcenie do wszystkiego—a wyjście z zakłętego koła sceptycyzmu widzieć chce raz w „konieczności“ i w poddaniu się „rezygnacji“, to znów w „Nirwanie“ Buddystów. Wreszcie te wszystkie wyjścia wydają się niedobremi i czuć jakby między wierszami dekadentów, że jedyną drogę, jedyne rozwiązanie wszystkich problemów daje tylko katolicyzm, ale brakuje im woli i ochoty do..... odmiany życia.

Wszystkie te przewrotne prądy, te błąkania się ducha ludzkiego, który zasklepił się w piwnicach nauki przy światełkach rozumu a okiennice szczelnie pozamykał przed słonecznym blaskiem Prawdy wiekuistej, odbiły się na duszy naszego poety. Czy jednak odbiły się na naszym społeczeństwie? Nie.— Oprócz może pewnej liczby osobników, podobnych do naszego dekadenta, nasze społeczeństwo tych niewiar nie odczuwało, tymi poglądami filozoficzno-przewrotowymi się nie zajmowało. Niema ono czasu, zwłaszcza w dzielnicach, gdzie nas gniotą, myśleć nad systematami niemieckich czy innych filozofów. Bez ich zwątpień i błąkań duchowych wie ono doskonale, że tylko wiara i moralność katolicka jest jedyną formą postępu i samoobrony; dlatego też tę wiarę kocha i nie da sobie jej wydrzeć wrogom, ale krwią i mieniem własnym jej broni.—Dlatego też p. Kazimierz Tetmajer nie jest poetą polskości, nie jest duchem, przez którego wypowiedziałyby się polskie dusze, dusze nasze, myśli, tęsknoty i pragnienia nasze. —



Każ. Tetmajer—to poeta piszący polskim językiem — ale nie po naszemu, nie po polsku. Nasz naród nie chce być przeczytym, jak naród francuski lub niektóre warstwy ludów romańskich; nie chce być przefilozofowanym, jak Niemcy. Nasz naród chce żyć, chce mieć zdrowe nerwy, chce się rozwijać, a nie ginąć we wzdychaniach do Nirwany, w zwątpieniu o wszystkim i w rozpuście. — Dlatego też niechętnie przyjęto wiersze Kazimierza Tetmajera i nie zapiszą się one dodatnio w duszy naszego narodu; owszem, jako obniżające ideały narodowe, bo wiarę i moralność chrześcijańską, jako rozniecające w duszach zwątpienie a w ciałach rozpustę, są one czynnikiem rozkładowym dla naszego narodu, są trucizną narodową, trucizną, którą, gdyby zechciały się przejmować i zatrutować dusze polskie, nie zostałyby nam nie więcej, jak wyrzec się bronionego naszą krwią a wydzieranego mieczem wrogów katolicyzmu, wyrzec się naszej Ojczyzny, a iść w służbę panslawizmu, pangermanizmu i zatonać nie tylko w nirwanie religijnej, moralnej, społecznej, nie tylko w nirwanie państwowej, ale w nirwanie bytu, ale przestać istnieć jako naród.

Pocóż więc te wiersze, naco te poezye? — Zaiste, straszliwą odpowiedzialność przed Bogiem i przed Ojczyzną wziął na siebie Kazimierz Tetmajer, wydając swe dekadenskie poezye. Tem większa zaś jego odpowiedzialność, że swymi utworami rozpętał między młodymi istny szal dekadentyzmu, że całe roje młodych przeżytych rozpustników i rozmarzonych maniaków rzuciły się do nadsładowania go, i znalazły drogę między ludzi, którą im bądź co bądź utorował piękną formą swych poezyj Kazimierz Tetmajer. — W ślad za swym mistrzem idą ci oszalali adepci czy bastardi Apollina, idą, jak szeroka nasza Ojczyzna—i w serca i w umysły, którym potrzeba wiary, olbrzymiej wiary, hartu duszy, wytrwałości i czystości moralnej do ustawicznej walki; oni przecież idą jak szarańcza i wyżerają swemi szyderstwami wiarę z dusz, hart z woli, wypalają pochodniami swych hasel z serc ziomków wszelkie cnoty i ideały a napelniają umysły polskie zwątpieniem i rozpaczą, niszczą młode pokolenia bardziej i srożej niż nasi najzaciętsi wrogowie mogliby to uczynić! Że słowa moje nie są przesadne, niech świadczy sąd, jaki wypowiedział o skutkach poezyi dekadenskiej, zwłaszcza o poezyi Tetmajera, p. Piotr Chmielowski, którego chyba nikt nie tylko o przesadną gorliwość chrześcijańską, ale nawet o mierzny katolicyzm nie posądzi. Oto jego słowa: „Nieustanne powtarzanie skarg na utratę wiary, na brak ideałów, na smutek, melan-



cholię, złamanie i zgrzybiałość już chyba w kolebce, modlitewne wzdychanie do Nirwany, stały się już obecnie poza, równie śmieszna, jak niegdyś poza bajroniczna u epigonów romantyzmu, kiedy się widziało zrozpaczone, bólem wszechświatowym przejęte genjuszki, jak rumiani smacznie zajadają pieczeń, nie zadawalniając się gorzkim sarkazmem wymierzonym na nicość życia i wszystkiego, co ono dać może“.

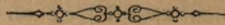
„Oczywiście obok westchnień do Nirwany, również za przykładem Tetmajera, nutą głośno brzmiącą bywa odtwarzanie upożeń zmysłowych, z niemalym nieraz talentem malowanych. Ale smutno pomyśleć o tej młodzieży, dla której takie nowe „ody do młodości“ są pisane. Jeżeli zadaniem życia ma być „wino i rozkosz z pełnych wciąż pić flaszek, płynąć ku śmierci, lecz w zielonej łodzi, pośród weselnych piasów i igraszek, utonąć w łonach kobiecych, jak w puchu; jeżeli przytem nie spotykamy nawet wzmianki o jakichkolwiek wyższych celach, to nie trudno się dziwić przedwczesnej zgrzybiałości pokolenia, którego tacy poeci są wyobraźniocielami; i ból nas ogarnia na widok tego rozpasanego wielbienia „chuci“ i tego zapomnienia o najskromniejszych choćby ideałach“.<sup>1)</sup>

Przekonujemy się więc, że każdy, któremu choć trochę leży na sercu przyszłość nie tylko naszego Kościoła polskiego, nie tylko naszej Ojczyzny, ale przyszłość swoich najbliższych, ten musi dekadentyzm potępić, bo musi uznać jego straszne, a szczególnie dla naszego społeczeństwa zbyt zgubne skutki. To też zadaniem wszystkich dobrze myślących, a Boga i Ojczyznę kochających ludzi winno być: zwalczanie wszelkimi dozwolonymi środkami tego rodzaju plodów duchowych czyto w poezji, czy w prozie (gdzie znów ojcem i mistrzem polskiego dekadentyzmu, gorszego niż tetmajerowski, jest Przybyszewski), niszczyć i usuwać w zarodzie ten neopoganizm, bo nie w narzekaniach, w zwątpieniu, w pesymizmie, w niewierze, w pogaństwie, w rozpuście, a wreszcie w socyalizmie leży postęp i rozwój naszego narodu, ale we wierze silnej, zdrowiu moralnem, w pracy i w poświęceniu. Nie burzyć nam własnymi rękami tych resztek, które nieprzyjaciele nasi nam jeszcze zostawili, nie wrywać nam starych fundamentów, które założyli

<sup>1)</sup> Patrz: Piotr Chmielowski. Najnowsze prądy w poezji naszej. Lwów. Warszawa. 1901. Str. 82—83.



olbrzymy ducha, w obec których karłami jesteśmy, ale te resztki ratować, budować na nich gmach nowy, stare cegły, trwałe i pewne dokładać do nowych i w ten sposób niech wznosi się nam nowy gmach szczęśliwszej i jaśniejszej przyszłości. Kto zatruwa ducha narodu, a takimi są wszyscy dekadenci, ten ostatni i najstraszniejszy cios zadaje swej Matee, ten jest zbrodniarz—matko-bójca.—Niech obrońcy dekadencskiej „młodej Polski“ nie osłaniają jej swawoli frazesem rozwoju pięknego stylu, nowych form, estetyką, bo czy kto kogo zabija sztyletem najkunsztowniej wykonanym, czy po prostu ze stali wykutym, czy kto kogo truje trucizną zawartą w precyzyjnie i wspaniale rzeźbionej greckiej amforze, czy w glinianym garnku, śmierć jest ta sama, zbrodnia zawsze jednaka.—Zresztą jeżeli chodzi o formę, to przecież jest między młodszymi kilka wielkich talentów niedekadenczkich, których jednak wartość wrzaskliwa krytyka żydowsko-socyalistyczna stara się obniżyć do zera. Bądź co bądź takich poetów, jak Tetmajer i cała plejada jego naśladowców, bodajby nigdy nie знаła nasza literatura! Lepszy człowiek ubogi a zdrowy, niż bogaty a toczony przez różne choroby.—Wolejby i nasze piśmiennictwo było najuboższe a zdrowe, niż najbogatsze a zgnilizną zionące.

















f  
7338